

A watercolor painting of a still life. In the center, a large, rounded, orange-brown vase with a handle stands on a white surface. To its left, a smaller, white ceramic cup with a handle and a purple floral pattern sits on the same surface. The background is composed of vertical, expressive brushstrokes in shades of blue, green, and teal. The overall style is soft and painterly.

HEINRICH VON KLEIST

Rozbity dzban

HEINRICH VON KLEIST

Rozbity dzban

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE

TŁUM. JÓZEF MIRSKI

OSOBY

WALTER — radca sądowy

ADAM — sędzia wiejski

JASNOTKA — pisarz

PANI MARTA

EWA — jej córka

WIT DZIURA — chłop

RUPRECHT — jego syn

PANI BRYGIDA

Służący, woźny, dziewczki i inni

Rzecz dzieje się w niderlandzkiej wsi pod Utrechtem. Scena: izba sądowa.

SCENA I

ADAM

siedzi i przewiązuje sobie opatrunek na nodze. Wchodzi JASNOTKA.

JASNOTKA

Aj, tam do kata! Cóż to wam się stało,
Kumie Adamie? Ten wasz wygląd...!

ADAM

Patrzcie!

Wszak by się potknąć, tylko nóg potrzeba:
na tej podłodze, gdzie ni źdźbła nie dojrzyysz,
tum się dziś ździebko, kumie, potknął. Tak, tak,
kamień obraży każdy nosi w sobie.

JASNOTKA

Kamień obraży — jakże to być może?
Každy — mówicie?

ADAM

Jużci: nosi w sobie.

JASNOTKA
Przeklęta sprawa!

ADAM
Czemu, jeśli łaska?

JASNOTKA
Bo to i Adam, cny wasz praszczur w raju,
niezbyt być musiał w nogach pewny, skoro
tak walnie upadł na początku świata,
że tym upadkiem wieczną zyskał sławę?
Lecz wy?

Ciało, Upadek

ADAM
Cóż ja?

JASNOTKA
Wy nie tak?

ADAM
Wolne żarty!
Tutaj, powiadam, tu, o, tu upadłem.

JASNOTKA
Tak bez obrazu mówiąc i przenośni?

ADAM
Z przenośnią, kumie, z przenośnią — na zadek,
lecz bez obrazu, choć obraz był szpetny.

JASNOTKA
I kiedyż wam się zdarzył ten przypadek?

ADAM
Teraz, tej chwili, gdym wychodził z łóżka.
Jeszcze na ustach piosnkę miał poranną,
kiedy o próg poranka się potykam,
i ledwie dzienną rozpoczął pielgrzymkę,
Już mi Pan Niebios jedną z nóg wykręca.

JASNOTKA
Na domiar lewą?

ADAM
Lewą?

JASNOTKA
Nie inaczej,
tę tu stateczną?

ADAM
Hm, tak, w samej rzeczy.

JASNOTKA
Aj, wielkie nieba, lewą, nieboraczkę,
co drogą grzechu powłóczy za ledwie?

ADAM
Powłóczy? Proszę! Czemuż to powłóczy?

JASNOTKA
Boć jest jak bryła.

ADAM
A bogdaj was! Bryła!
Wszak jedna noga bryłą jest, jak druga.

JASNOTKA
Za pozwoleniem! Krzywda to dla prawej,
co prosta jest i kształtna, a że lżejsza wagą,
więc się na śliskie śmieiej waży drogi.

ADAM
Brednie! Za jedną waży się i druga.

JASNOTKA
A któż wam twarz tak znów pokiereszował?

ADAM
Kto mi, pytacie, twarz?...

JASNOTKA
Nic wiecie?

ADAM
Zgoła.
Chybabym skłamał. Jakże więc wygląda?

JASNOTKA
Szkaradnie.

ADAM
Mówcież jaśniej!

JASNOTKA
Ano,
odarta z skóry, że aż groza patrzeć!
Z jednego lica płat wyrwany taki,
że zważyć chyba, by osądzić, jaki.

ADAM
Tam do kaduka!

JASNOTKA
podając zwierciadło:

Patrzcie sami!
Owca, gdy ją psy zewsząd opadną zniecka,
więcej na ostach nie zostawi runa,
niż wy — Bóg wie, gdzie — zostawili mięsa!

ADAM
patrzy w lustro.
Tak, ani chybi, wygląd niepowabny.
Nos też ucierpiał nieco.

JASNOTKA
Nos i oko.

ADAM
Oko? Nie, kumie.

JASNOTKA
Toć przez twarz wam całą
się czerni pręga, dalibóg, tak krwawa,
jakby ją gbur wam jaki pięścią nabił wściekłą.

ADAM
Aj, w rzeczy samej, hm, tak, pod okiem. Patrzcie!
Żem tego nawet nie czuł dotąd wcale.

JASNOTKA
Bywa tak, bywa w ogniu walki nieraz.

ADAM
Walki? Cóż znowu! Chyba, jeśli chcecie,
z onym tam kozłem walczyłem u pieca!
Ha, jako żywo, wiem już: dzisiaj rano,
gdy potknę się i równowagę tracę,
i, jak tonący, trzepocę rękami,
nagle się tych nogawic, oto tutaj, chwytam,
com to je wczoraj do cna przemoczone
zawiesił wieczór, by przeschły na piecu,
w tej się niemądrej chwytam ich nadziei,
że się tak snadniej utrzymam. Wtem cały
węzeł się zrywa, a ja bęc! w dół lecę
z nogawicami — i o piec rżnę czołem,
w tym właśnie miejscu, gdzie zza pieca kozieł
ostrzy swój nos wyścibia.

JASNOTKA
śmieje się.
Doskonale!
Pierwszy to snadź upadek Adamowy,
co się nie w łóżku zdarzył wam, lecz z łózka!

ADAM
Tak, tak, na duszę! Ale... co rzec chciałem,
cóż tam nowego?

JASNOTKA

Co nowego? Prawda!
Niechże kat porwie! Zapomniałbym prawie.

ADAM

Cóż zatem, mówcie!

JASNOTKA

Gości dziś mieć będziem,
niespodziewanych gości dziś z Utrechtu.

ADAM

Gości? Któż taki?

JASNOTKA

Kto taki? Pan radca,
Pan radca Walter przybywa z Utrechtu.
Urząd gminny lustruje.
Z inspekcją sądy objeżdża w powiecie
i jeszcze dziś niechybnie tu zawita.

ADAM

Czyście przy zmysłach?

JASNOTKA

Jako żywo, mówię!
Wczoraj był w wiosce pogranicznej Holli,
gdzie dokumentnie urząd zwizytował.
Chłop pewien widział, jak już w drogę do nas
koniom u wozu chomąta wdziewano.

ADAM

Koniom? Gdzieżby? Dziś jeszcze? On z Utrechtu tutaj?
Z lustracją do sądu? Człek do rzeczy, mówią,
co swe owieczki sam niezgorzej strzyże
i za nic ma wszelkie te komedie,
dziś miałby zjechać nam na utrapienie? Brednie!

JASNOTKA

Skoro był w Halli, to i w Hajsum będzie.
Bacność więc, kumie!

ADAM

Idźcie!

JASNOTKA

Bacność, mówię!

ADAM

Idźcie, powiadam, z bajką tą!

JASNOTKA

Do kata!
Przecież go chłop na własne widział oczy!

i póty go tam kropią, trą i cucą,
aż się w nim z biedą życia docucono.

ADAM
Ożył więc?

JASNOTKA
Ożył, lecz pod klucz go wzięto
i cały dom mu opieczętowano.
Już on tam jakby nieboszczyk na marach,
ktoś nawet urząd wziął już po nim w spadku.

ADAM
Patrzcie, do kata! Huncwot był zeń sprośny,
ale człek pocziw, jak mi żywot miły,
i kompan zacny, przyznać mu to muszę,
choć raz rozpustnik, rozpustnik nie lada.
Jeśli dziś radca był tam w owej Holli,
źle się nieborak musiał czuć w swej skórze.

JASNOTKA
I z tej też tylko, mówił chłop, przyczyny
dotąd się jeszcze radca tu nie zjawił.
W południe jednak ma tu być niechybnie.

ADAM
W południe? Dobrze. Świąć się więc, przyjaźni
Wszakże to ręka rękę, mówią, myje.
Wiem ci ja, kumie, że was urząd łechce
i żeście go też, jak mało kto, godni.
Ale dziś, mój kumie, dziś nie pora jeszcze.
Dziś jeszcze puście mimo warg ten kielich!

JASNOTKA
Urząd? Mnie? Łechce? E, za cóż mnie macie?

ADAM
Wiem też, że miłe wam są mowy składne
i żeście ongi w amsterdamskiej szkole
nad Cyceronem niepróżno ślęczeli.
Lecz dziś ukróćcie chęci swoje skore!
Nieraz się jeszcze sposobność nadarzy
sztuką się swą popisać krasomówczą.

JASNOTKA
Cóż znowu, kumie! Dajcie, proszę, pokój!

ADAM
Ongi, wiadomo wam, że milczał nawet
wielki Demosten³. Jego pójďteż śladem,

³Demosten a. Demostenes (384–322 p.n.e.) — grecki mówca i polityk, patriota ateński, przeciwny dominacji Filipa Macedońskiego, a potem jego syna Aleksandra, nad państwami-miastami greckimi. Wypowiedź Adama dotyczy opowieści przytaczanej przez Plutarcha, według której Demostenes dał się kiedyś przekupić wysłannikom Aleksandra Macedońskiego i zrezygnował z zagrzewania rodaków do walki przeciw wielkiemu wodzowi, tłumacząc się bólem gardła. [przypis edytorski]

ja zaś, aczkolwiek nie król Macedonii,
wdzięczność swą jednak okazać potrafię.

JASNOTKA

Idźcie, powtarzam, z podejrzeniem takim!
Czym kiedy słówkiem choć?...

ADAM

Bo wówczas, kumie,
w ślad za tym wielkim i ja pójdę Grekiem.
Wszak o procentach, składkach, depozytach
można by również niezłą sklecić mówkę.
Lecz któż by takie toczyć chciał okresy⁴?

JASNOTKA

A cóż zatem?

ADAM

Cóż? Że mnie to nie dotyczy,
a tak, do diabła, nie dotyczy wcale!
Choćby się nie wiem co powiedzieć dało,
fraszka to tylko, co się złągła w nocy,
lecz przed dniem wścibskim pierzcha precz.

JASNOTKA

Zapewne.

ADAM

Bo i dlaczegożby, na honor, sędzia,
choć na sędziowskim stolcu nie zasiada,
w powadze zawsze chadzać miał, jak niedźwiedź?

JASNOTKA

I ja tak myślę.

ADAM

Chodźmyż tedy, kumie!
Chodźmy na chwilę do registratury
ułożyć nieco stosy aktów, co tam
jak wieża Babel sterczą.

SCENA II

Wchodzi SŁUŻĄCY. Ci sami. Potem dwie DZIEWKI.

SŁUŻĄCY

Szczęść wam Boże,
cny panie sędzio! Pan mój, radca Walter,
kłania się pięknie. Wnet tu sam przybędzie.

ADAM

Aj, wielkie nieba! Czy już z Hollą gotów?

⁴toczyć okresy (daw.) — wygłaszać zdania. [przypis edytorski]

SŁUŻĄCY
Z Hollą? A jużci, skorośmy tu, w Hajsum.

ADAM
Hej, Małgoś! Ludka!

JASNOTKA
Spokojnie! Spokojnie!

SŁUŻĄCY
Jutro zaś...

ADAM
Kumie!

JASNOTKA
do ADAMA:
Kaźcie podziękować.

SŁUŻĄCY
...jedziem stąd dalej, do Hussahe.

ADAM
Jutro!?
Aj aj, co począć, co począć mam?

Chwyta za swą odzież.

DZIEWKA PIERWSZA
wchodzi.
Jestem.

JASNOTKA
Cóż to, kumie?
Chcecie wdziać spodnie? Czyście oszaleli?
Wdziejcież wpierw kabat!

DZIEWKA DRUGA
wchodzi.
Jestem.

ADAM
ogląda się.
Co? Gdzie? Kto? Pan radca?

JASNOTKA
Do licha, kumie! Toż to dziewczka przecie.

ADAM
Żabot! Płaszcz! Kołnier!

DZIEWKA PIERWSZA
Kamizelkę wprzódy!

ADAM
Co? Tam do kroćset! Zdziej mi kabat, nuże⁵!

JASNOTKA
do SŁUŻĄCEGO:
Pan radca gościem nam najmiłszym będzie.
Chciejcież oświadczyć mu, żeśmy gotowi
przyjąć go tutaj, choćby zaraz, w sądzie.

ADAM
Do diabła tam! I to mu też oświadczcie,
że sędzia Adam uniżenie prosi,
by mu pan radca wybaczył łaskawie...

JASNOTKA
Wybaczył?

ADAM
Tak, wybaczył właśnie.
Czy jest już może w drodze do nas?

SŁUŻĄCY
Zaśby!
Jeszcze w gospodzie. Na kowala czeka.
Bo, że wam powiem, powóz nam, wiecie, pękł na dwoje.

ADAM
Aj, wyśmienicie! Więc się kłaniam pięknie. —
Kowal leń! Znam go! — Niech wybaczy, proszę,
bom nóg dziś niemal i karku nie skręcił.
Patrzajcież sami, jak potwór wyglądam,
a każdy, wiecie, przestрах niespodziany
od urodzenia biegunkę mi sprawia.
Chorym więc, chory.

JASNOTKA
Czyście bez zmysłów?
Do SŁUŻĄCEGO:
Z miłą go chęcią tu oczekujemy.

ADAM
Aj, tam do kata!

JASNOTKA
Co wam?

ADAM
Bierz to lichu!
Tak mi jest, jakbym już naprawdę
połknął pigułkę.

⁵*zdziej mi kabat, nuże* (daw.) — zdejmij mi kabat (tj. podomkę, bluzę), prędko. [przypis edytorski]

JASNOTKA

Tęgo jeszcze brakło,
byście mu tyłkiem drogę oświecali.

ADAM

Hej, Ludka, Małgoś! Gdzieżeś, worku z kośćmi!

DZIEWKI OBIE

A dyc jesteśmy już, sędzio!

ADAM

Precz, mówię!
Ser, masło, szynkę, kielbasy i flaszki
z registratury sprzątnąć mi, co żywo!
Nie ty, nie! Tamta! Aj, tak, ty, ty, gapo!
Do kroćset! Małgoś! Ona, słyszysz? Ludka
ma iść, stajenna, do registratury!

DZIEWKA PIERWSZA *wychodzi.*

DZIEWKA DRUGA

Mówcież, bo jakoże was wyrozumieć?

ADAM

Stul gębę! Precz! Perukę przynieś! Słyszysz?
Marsz! Z biblioteki! Chybaj⁶ stąd piorunem!

DZIEWKA DRUGA *wychodzi.*

JASNOTKA

do SŁUŻĄCEGO:

W drodze się pewnie nic złego
nie przygodziło panu radcy, tuszę.

SŁUŻĄCY

Nic wielkiego. Wóz się nam wywrócił.

ADAM

Do kroć!... Aj, noga!... Butów nie nawdzieję...

JASNOTKA

Co? Wielkie nieba! Wywrócił, mówicie?
Nikt jednak szwanku, wierzyć chcę...

SŁUŻĄCY

Broń Boże!
Dyszel się tylko złamał wpół, a pan mój
rękę wykręcił.

ADAM

Obyż kark był skręcił!

JASNOTKA

Rękę, mówicie? A kowal czy przyszedł?

⁶*chybać* (daw.) — biec. [przypis edytorski]

SŁUŻĄCY
Jużci — do dyszła.

ADAM
Pewnie lekarz, kumie.

JASNOTKA
Lekarz?

SŁUŻĄCY
Do dyszła?

ADAM
Cóż znowu! Do ręki.

SŁUŻĄCY
Z Bogiem, panowie! — Bzika mają chyba.

Wychodzi.

ADAM
Aj aj, wstyd, kumie, wstyd doprawdy!

JASNOTKA
Czemu?

ADAM
Zakłopotanie widzę w waszej twarzy.

DZIEWKA PIERWSZA *wchodzi.*

ADAM
Co trzymasz w łapie?

Urzędnik

DZIEWKA PIERWSZA
Kielbasę brunszwicką.

JASNOTKA
Zakłopotanie?

ADAM
To akta sieroce!
Odnieś to zaraz do registratury!

DZIEWKA PIERWSZA
Kielbasę?

ADAM
Brednie! Papiery, powiadam,
te, co w nie tu kielbasa owinięta!

JASNOTKA
Pomyłka tylko, nieporozumienie.

ADAM
I gdzież peruka?

DZIEWKA DRUGA
wchodzi.

W szafie z niej ni śladu.

ADAM
Ni śladu? Proszę, i czemuż ni śladu?

DZIEWKA DRUGA
A boście wczoraj...

ADAM
Cóż?

DZIEWKA DRUGA
...wieczorem
wrócili przecie do dom bez peruki.

ADAM
Ja — bez peruki?

DZIEWKA DRUGA
Dyć to prawda, sędzio,
wszak i Ludmiła przyświadczyć też może!
Druga zaś, wiecie, jest u perukarza.

ADAM
Ja bym?...

DZIEWKA DRUGA
Sumiennie!

ADAM
Bez peruki?

DZIEWKA DRUGA
Jużci. Ano,
z łysą do domu wróciliście głową,
jeszczeście niby tak mówili, wiecie,
żeście upadli; krew wam myłam z głowy.

ADAM
A, bezwstydnico ty jedna!

DZIEWKA DRUGA
Na duszę!

ADAM
Stul pysk, powiadam! Ani źdźbła w tym prawdy!

JASNOTKA

Tak? Więc tę ranę już od wczoraj macie?

ADAM

Od wczoraj ranę? Dziś dopiero!
Perukę miałem wczoraj i, na honor,
wchodząc do domu — przez przypadek tylko
wraz z kapeluszem zdjąłem ją z ciemienia.
O czym tu bzdurzy dziewczka ta? Nie wiem nic zgoła!
Precz, do stu diabłów, coś im przynależna!
Precz, mówię, precz mi do registratury!
DZIEWKA PIERWSZA *wychodzi.*
A ty, Małgosiu, goń do zakrystiana,
proś, niech on mi dziś peruki swej pożyczy.
Powiedz, że w mojej kocica dziś rano
zległa, aj, tak, już wiem, niechlujka taka
jeszcze pod łóżkiem utyłana leży.

JASNOTKA

Kocica?

ADAM

Właśnie. Jakom żyw! Pięć kociąt
wydała na świat, czarne dwa i żółte,
jedno jak śnieg białutkie; czarne
potopić każę w rzece Vecht, cóż robić?
Czy chcecie, kumie, może jedno z nich?

JASNOTKA

W peruce?

ADAM

Tak, tak, na honor! Tu ją — niech mnie czarci! —
tu ją na stołku zawiesiłem wczoraj,
kładąc się spać, zaś w nocy, gdy przypadkiem
stołkiem potrącił, peruka upada...

JASNOTKA

Za czym kocica w pysk ją cap!

ADAM

Na duszę!

JASNOTKA

Niesie pod łóżko i pomiot w niej składa.

ADAM

W pysk? Nie!

JASNOTKA

Więc jakże?

ADAM

Kocica? Cóż znowu?

JASNOTKA
Zatem wy sami?

ADAM
Ja? W pysk? Wolne żarty!
Dzisiaj ją nogą trąciłem pod łóżko,
kiedym zobaczył...

JASNOTKA
Wybornie!

ADAM
Kanalie!
Gzi się i koci to, gdzie miejsca stanie!

DZIEWKA DRUGA
chichocząc:
Mam odejść już, sędzio?

ADAM
Idź, a pozdrów pięknie
kumę kościelną, jejmość Czarnołątkę.
Dziś jeszcze, powiedz, perukę jej zwrócę
cało, bez szkody. Jemu zaś ni mru-mru!
Czy rozumiałas?

DZIEWKA DRUGA
Zrobię, jak się patrzy.

Wychodzi.

SCENA III

ADAM, JASNOTKA.

ADAM
Jakieś mnie, kumie, złe przeczucia dręcza.

JASNOTKA
I czemuż to, proszę?

ADAM
Wszystko wspak mi idzie.
Czy na dobitek nie dziś roki⁷ jeszcze?

JASNOTKA
Dawno już strony przed drzwiami czekają.

ADAM
Sen miałem, wicie, że mnie ktoś pozywał
i przed sędziowski gwałtem ciągnął stolec,
zaś na tym stolcu ja, ja sam siedziałem
i od sobaków sobie i hultajów

Sen, Sędzia

⁷roki (daw.) — dzień rozpraw sądowych. [przypis edytorski]

srodzem wymyślał, po czym szyję własną
sam na żelazną zasądziłem kunę⁸.

JASNOTKA
Wy — sami siebie?!

ADAM
Aj, tak, na uczciwość!
Potem się obaj, sędzia i pozwany,
w jedną jak gdyby stopilił osobę
i w las czmychnąwszy, noc przespalim w lesie.

JASNOTKA
I jakże sobie — sen ten tłumaczycie?

ADAM
Sen, mówią, mara, ale pewny jestem,
że się los na mnie spiknął.

JASNOTKA
Próżna trwoga.
Byleście tylko dziś, w obliczu radcy,
wedle przepisów wymierzali prawo,
aby ten sen o potępionym sędzi
tak się czy inak żywą nie stał jawą.

SCENA IV

Radca WALTER wchodzi. Ci sami.

WALTER
Szczęść Boże wam, panie sędzio Adamie!

ADAM
Aj, witam, panie, witam w naszym Hajsum.
I któż by się, o sprawiedliwe nieba,
mógł tak radosnych spodziewać odwiedzin?
Jeszcze bym dziś o ósmej z rana we śnie
o takim wielkim nie śmiał marzyć szczęściu!

WALTER
Trochę tu może zbyt nagle przychodzę,
toteż w tej mojej podróży służbowej,
którą dla dobra państwa przedsięwziąłem,
tym się zaprawdę kontentować muszę,
jeśli mnie dobrzy gospodarze moi
życzliwym bogdaj pożegnają słowem.
Choć ja, Bóg świadkiem, już gdy w próg wstępuję,
szczerze im z sobą pozdrowienie wnoszę.
Oto Najwyższy Trybunał w Utrechcie
poprawić pragnie wymiar praw w żuławach,
gdzie się, niestety, zda szwankować nieco.
Surowa kara czeka winę wszelką.

⁸kuna — przegierz; sztaba, w którą zakuwano skazańca. [przypis edytorski]

Lecz moja misja nie jest jeszcze sroga.
Patrzeć nam tylko, nie karać. Więc choćbym
nie wszystko jeszcze znalazł, jak należy,
cieszyć się będę, gdy stan znośnym znajdę.

ADAM

Pogląd, zaiste, piękny to i chlubny!
Bo bez wątpienia znajdzie wasza miłość
w starej praktyce nagannym niejedno,
a choć od czasu Karola Piątego⁹
praktyka ta w Niderlandach istnieje,
w dziedzinie myśli cóż się ostać zdoła?
Świat, mówią, ciągle mądrzejszym się stawa.
Dziś, wiem to, wszystko Pufendorfa¹⁰ czyta.
Atoli Hajsum — to ułamek świata,
na który z owej mądrości powszechnej
takiz ułamek jeno spłynąć może.
Racziez więc, proszę, sprawiedliwość w Hajsum
oświecać, panie, aby się przekonać,
że zanim jeszcze odjechać zdołacie,
w całej was pełni ona zadowoli.
Gdybyście jednak już dziś tu, w urzędzie,
mieli ją zastać podług woli waszej,
byłby zaiste cud to najprawdziwszy,
boć wolę tę zaledwie przeczuć może.

WALTER

Tak, brak przepisów, słusznie, albo raczej
jest ich za wiele, więc je przesiać trzeba.

ADAM

Przez wielkie, panie, wielkie przesiać sito;
za dużo plewy.

WALTER

do JASNOTKI:

Pan pisarz?

JASNOTKA

Do usług!

Pisarz Jasnotka. W te Świątki lat dziewięć
służby mej w sądzie.

ADAM

podaje krzesło.

Racziez spocząć, panie.

WALTER

Dziękuję.

⁹Karol Piąty, Karol V Habsburg (1500–1558) — cesarz rzymsko-niemiecki i król Hiszpanii (jako Karol I).
[przypis edytorski]

¹⁰Samuel von Pufendorf (1632–1694) — niem. prawoznawca i historyk, autor dzieł z zakresu teorii i historii
prawa. [przypis edytorski]

ADAM

Z Holli wasza miłość?

WALTER

Z Holli.

Dwie mile stąd. Lecz skąd już o tym wiecie?

ADAM

Sługa wasz...

WALTER

Co?

JASNOTKA

Chłop pewien, wasza miłość,
który dziś rano z Holli wrócił właśnie...

WALTER

Chłop?

JASNOTKA

Do usług, wasza miłość.

WALTER

Przykry,
nad wyraz przykry zaszedł tam wypadek,
co zmącił nam pogodny nastrój ducha,
który nam w pracy towarzyszyć winien.
Ale i o tym już zapewne wiecie?

ADAM

Prawdaż to zatem, miłościwy panie,
że sędzia Głąb, dostawszy areszt w domu,
w taką z przestraszu rozpacz wpadł bez miary,
że się obwiesił?

WALTER

I tym zło pogorszył.
Bo co na nieład tylko wyglądało,
do malwersacji stało się podobne,
której — jak wiecie — prawo nie wybacza.
Ile kas macie?

ADAM

Co? Kas? Pięć do usług.

WALTER

Pięć? Byłem w błędzie: sądziłem, że cztery.

ADAM

Cztery? Zapewne. Wybacz, wasza miłość,
Lecz z kasą składek na powodzian Renu...

WALTER

Z kasą, mówicie, na powodzian Renu?
Wszelako Ren już dawno nie wylewa,
więc też i składki nie wpływają chyba.
Czy to nie dziś roki u was?

ADAM

Roki?

JASNOTKA

Tak, wasza miłość, pierwsze w tym tygodniu.

WALTER

Więc ta gromadka, którą idąc do was
spotkałem w sieni, tam to pewnie?...

ADAM

Pewnie.

JASNOTKA

To strony, panie, co się w czas zebrały.

WALTER

Nader to miła okoliczność dla mnie.
Proszę więc wpuścić tu tych ludzi. Chętnie
jednej się u was przysłucham rozprawie,
aby zobaczyć, jakie są w tej mierze
zwyczaje w Hajsum. Po czym przyjdzie kolej,
gdy tylko z tą się uporamy sprawą,
na kas przejrzenie i registratury.

ADAM

Wedle rozkazu. — Hej tam, woźny Twaróg!

SCENA V

DZIEWKA DRUGA *wchodzi. Ci sami.*

DZIEWKA DRUGA

Pani kościelna kazała się kłaniać,
lecz wam peruki pożyczyć nie może.
Kazanie, mówi, mają dzisiaj rano,
więc pan kościelny sam wdział jedną, zaśię
druga, powiada, do niczego zgoła,
posłać ją miała dziś do perukarza.

ADAM

Tam do pioruna!

DZIEWKA DRUGA

Gdy kościelny wróci,
zaraz wam, mówi, perukę tu przyśle.

ADAM
Aj, wasza miłość!

WALTER
Cóż?

ADAM
Na honor, panie!
Przypadek, patrzcie, przekłety przypadek
obu mnie peruk dziś pozbawił na raz.
A teraz trzecia, com ją chciał pożyczyć,
również zawodzi. Nie wiem sam, co począć.
Mamże w łysinie na sąd zasiąść, panie?

WALTER
Co?!

ADAM
Jako żywo! Choć się lękam srodze,
czy bez świątecznej peruki ozdoby
na mej sędziowskiej nie stracę powadze.
Chybaby jeszcze na folwarku spytać,
czy pan dzierżawca...

WALTER
Na folwarku?

ADAM
Właśnie.

WALTER
A tutaj, we wsi, czyżby już nikt inny?...

ADAM
Nikt, w samej rzeczy.

WALTER
Pan pastor może?

ADAM
O, pastor?

WALTER
Lub pan bakałarz?

ADAM
Nie, nic z tego,
odkąd tu bowiem znieśliśmy dziesięcinę,
do czegoś rękę swą i ja przyłożył,
już mi nie liczyć na tych panów względy.

WALTER

Jakże więc, panie sędzio, no a roki?
Myslicieź czekać, aż wam włos porośnie?

ADAM

Poślę na folwark, gdy łaska, w te pędy.

WALTER

Dalekoż to ten folwark stąd?

ADAM

Dwa kroki.

WALTER

Co?

ADAM

Pół godzinki.

WALTER

Do diabła, mój sędzio!
Wszakże godzina sądu już wybiła!
Proszę o pośpiech! Dzisiaj jeszcze muszę
stanąć w Hussahe.

ADAM

Jeszcze dziś? Co począć?

WALTER

Do kroćset! Mączką przysypcie łysinę!
I gdzieżeście, do diaska, też tak nagle
obie peruki zapodzili na raz?
Czyńcie, co chcecie, spieszno mi, powtarzam.

ADAM

I to też jeszcze.

WOŹNY

wchodzi.

Jestem. Woźny Twaróg.

ADAM

Mogęż tymczasem śniadankiem usłużyć?
Kieliszkiem gdańskiej? Kielbasą brunszwicką?

WALTER

Dziękuję.

ADAM

Proszę.

WALTER

Jużem po śniadaniu.

ADAM
Bez ceremonii.

WALTER
Dziękuję, powiadam.
Idźcie, czas drogi, a ja tu tymczasem
coś w raptularzu¹¹ zanotuję sobie.

ADAM
Jak wola, panie. — Pójdź, Małgosiu, za mną.

WALTER
Szpetnieście, widzę, mój sędzio Adamie,
kontuzjowani. Czyżbyście upadli?

ADAM
Aj, wasza miłość, tak, tak! Dzisiaj z łózka
iście zabójczym upadłem sposobem.
Zdawało mi się, że prosto w grób wpadłem.

WALTER
Szczere współczuję... Wierzyć jednak pragnę,
że to bez dalszych przejdzie następstw.

ADAM
Mym obowiązkom w drodze to nie stanie.
Przepraszam.

WALTER
Idźcie.

ADAM
do WOŻNEGO:
Ty marsz! Wezwij strony!

ADAM, DZIEWKA i WOŻNY *wychodzą.*

SCENA VI

Wchodzą: PANI MARTA, EWA, WIT, RUPRECHT. WALTER i JASNOTKA *w głębi.*

MARTA
Hołota wy! Wy dzbanków rozbijacie!
Dacież mi teraz odwet już!

WIT
Cichajcie!
Wszystko tu wnet wielebny sąd rozsądzi.

MARTA
Rozsądzi! Patrzcie! Patrzcie mi mądrali!
Dzban mój rozsądzi, dzban rozbity w szczątki
Chyba mi dzban ten przysądzą, co sam już

¹¹*raptularz* (daw., z łac.) — podręczny notatnik. [przypis edytorski]

na Ostatecznym stanął biedak Sądzie.
Lecz ja bym nawet tych czerepów¹² nędznych
za taki sąd nie dała nierozsądny!

WIT

Właśnie też mówię; gdy se taki wyrok
wyprawujecie, koszt wam za dzban zwrócim.

MARTA

Koszt zwróci. Proszę! Koszt mi za dzban zwróci,
gdy sobie wyrok wyprawuję taki!
Dzban mój spróbujcie na powrót przywrócić!
Na gzyms mi go powróćcie znów! Koszt zwróci!
Dzbanek mi zwróci mój, co już nieborak
ni stać nie może ani się odwrócić.

WIT

Aj, pani Marto, po co się tak sierzcić!?
Możnaż co więcej? Gdy go z nas kto rozbił,
szkodę naprawim, jak się patrzy!

MARTA

Ejże!

Jakby z mych bydła przemówiło które!
I za cóż to wy macie sąd? Za zduna?
A niechby nawet fartuch wzięli zduński
wielmożni ci sędziowie, i mój dzbanek
wsadzili w piec, to rychlej by mi oni
naczynić mogli coś w naczynko moje
niż je naprawić. Dzbanek mój naprawić!

RUPRECHT

Dajcież jej pokój! Smok to istny! Tata!
Nie ten dziurawy dzbanek ją tak kole,
jeno nasz ślub, co rozłukł się wraz z dzbanem.
Gwałtem by teraz chciała go zdrutować,
lecz ja wam, tata, jeszcze raz przysięgam:
sam ścierką będę, gdy tę ścierkę wezmę!

MARTA

A to mi gamoń! Ja tu ślub drutować?
Ślub niewart dzbana, choćby nie rozbity,
niewart, powiadam, czerepa jednego.
A choćby tutaj stał wyszorowany
i taki skłniący, jak mój dzban nieboszczyk
wczoraj wieczorem jeszcze stał na gzymsie,
to bym go raczej za ucho chwyciła
i na łbie twoim rozłupała w szczątki,
niżlibym miała czerepy drutować!
Ja — ślub drutować!

EWA

Ruprechcie mój!

¹²czerep — tu: skorupy rozbitego garnka (w innym znaczeniu: pot. łeb, głowa). [przypis edytorski]

RUPRECHT

Chybaj!

EWA

Mój ty!

RUPRECHT

Precz, mówię!

EWA

Zaklinam cię!

RUPRECHT

Ruszaj,
ty... ty... nie powiem, co!

EWA

Posłuchaj, luby!
Jedno słóweczko...

RUPRECHT

Ani jedno! Nie chcę!

EWA

Przecie do pułku odchodzisz, Ruprechcie,
a skoro muszkiet weźmiesz raz na ramię,
Bóg wie, czy kiedy zobaczymy się znowu.
Na wojnę idziesz, drogi mój Ruprechcie,
w takimże gniewie chcesz się rozstać ze mną?

RUPRECHT

W gniewie? Broń Boże! Tego nie chcę wcale.
Niechaj ci Pan Bóg tyle zdarzy dobra,
ile go tylko ma w zapasie, lecz ja,
choćbym z tej wojny wrócił zdrów, jak z spiżu,
i w Hajssum jeszcze lat żył osiemdziesiąt,
to ci i w śmierci powiem, żeś jest ścierka!
Sama to przecie chcesz zaprzysiąc w sądzie!

MARTA

do EWY:

Precz! Nie mówiłam? Jeszcze cię lżyć będzie
ten gbur przekłety! Pan kapral Drewnoga
oto człek godny, oto mąż dla ciebie —
kij ci on w wojsku dzierzył, jak się patrzy —
a nie ten wałkoń, co mu kark wnet poczną
kijem garbować! Dzisiaj zrękowiny,
dziś jeszcze ślub, a choćby nawet chrzciny,
wszystko mi jedno! I na śmierć mą zgoda,
byleby rogów zuchwałości przytrzeć,
co mi do dzbanków moich sięga!

EWA

Matko,
dajcie już pokój! Pójdę wam do miasta
i najlepszego poszukam tam zduna,
co wam na pokaz te skorupki skleci.
Gdyby zaś z dzbanka nic już być nie miało,
to weźcie moją skarbonkę, matulu,
i nowy kupcie! Któż to widział, matko,
o dzban gliniany, choćby nawet z czasów
samego króla Heroda pochodził,
gwałt taki wszczynać i nieszczęścia tyle!

MARTA

Ot, powiedziałaś, coś wiedziała, panno!
Chcesz może, Ewko, kunę wziąć na szyję
I w kościół iść pokutę czynić jawną?
Twoje w tym garnku było dobre imię
i razem z nim się stłukło w oczach świata,
choć nie w moich ni twoich, ni Boga.
Zdunem mi sędzia i więzienny pachol!
Pnia katowskiego potrza tu i bata!
A choćby w ogień, na stos z tą hołotą,
gdy naszą cześć wypalić trza w tym ogniu
i nasz dzbanuszek znów wypolerować.

SCENA VII

Wchodzi ADAM w todze, ale bez peruki. Ci sami.

ADAM

do siebie:

Aj, patrzcie, Ewka i ten drab sążnisty,
i cała tam, do diabłów stu, familia!
Czyż mnie oskarżać chcą przede mną samym?

EWA

Uchodźmy stąd! Zaklinam was, matulu!
Precz uciekajmy z tej nieszczęsnej izby!

ADAM

do JASNOTKI:

Kumie Jasnotko, z czym tu oni przyszli?

JASNOTKA

Z czym? Nie wiem, fraszki! Wielki hałas o nic.
Jakiś tam pono, słyszę, dzban rozbito.

ADAM

Co? Dzban! Aj, proszę! Dzban? I któż go rozbił?

JASNOTKA

Kto go, pytacie, rozbił?

ADAM

Właśnie, kumie.

JASNOTKA
Zasiądźcie tylko, rychło się dowiecie.

ADAM
do EWY szeptem:
Ewuniu!

EWA
tak samo:
Precz!

ADAM
Słoweczko!

EWA
Nie chcę słyszeć.

ADAM
Z czym wy tu do mnie?

EWA
Idźcie precz, powiadam!

ADAM
Co to, Ewuniu, wszystko, powiedz, znaczy?

EWA
Jeśli mi zaraz!... Zostawcie mnie, mówię.

ADAM
do JASNOTKI:
Słuchajcie, kumie, nie wytrzymam dłużej!
Mdłości mi sprawia rana na gołeni.
Sądźcie wy dzisiaj, ja — do łóżka pójdę...

JASNOTKA
Do łóżka? Czyżby? Czyście oszaleli?

ADAM
Aj, na wymioty mi się, kumie, zbiera.

JASNOTKA
Chyba naprawdę szal was dziś opętał!
Wszakże przed chwilą przyszliście dopiero!
Zresztą powiedzcie sami panu radcy.
Może się zgodzi... Któż wie, co was boli.

ADAM
do EWY:
Ewuś! Zaklinam cię na wszystkie rany!
Z czym wy tu do mnie?

EWA

Rychło posłyszycie.

ADAM

Czy tylko o ten dzban tam w rękach matki,
com go wszak, Ewuś...

EWA

Tak, o dzban ten tylko.

ADAM

I o nic więcej?

EWA

O nic.

ADAM

Czy na pewno?

EWA

Idźcie, powiadam, i dajcie mi pokój!

ADAM

Słuchaj, Ewuniu, bądź rozsądna, radzę.

EWA

Bezwstydni wy!

ADAM

Pamiętaj, że w atescie¹³
stoi frakturą¹⁴ wypisane imię
Ruprechta Dziury. Atest mam w kieszeni
gotowiusienki — słyszysz, jak szeleści?
Zwolni ci on Ruprechta, jak się patrzy.
Inaczej kto wie, czy za rok, Ewuniu,
nie przyszłoby ci sukni wdziac żalobnej,
kiedy ogłoszą, że Ruprecht w Batawii¹⁵
zdechł gdzieś na febrę żółtą lub czerwoną,
lub, czy ja wiem już, jaką — może zgniłą.

Szantaż

WALTER

Hej, proszę tam, panie sędzio Adamie,
nie wieść z stronami gawęd na uboczu.
Tutaj zasiadać, proszę was, i badać.

ADAM

do siebie:

Co mówi? Co wasza miłość raczy mi rozkazać?

¹³ *atest* — tu: zaświadczenie. [przypis edytorski]

¹⁴ *fraktura* — krój pisma, jedna z odmian łamanego pisma gotyckiego, charakteryzujący się ozdobnością wielkich liter. [przypis edytorski]

¹⁵ *Batawia* — dziś: Dżakarta, stolica Indonezji, wówczas główna siedziba holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. [przypis edytorski]

WALTER

Czy nie słyszycie? Wszak wyraźnie mówię,
byście przed sesją w sposób tajemniczy
nie wiedli rozmów dwuznacznych ze stronami!
Tutaj to, sędzio, urząd wasz i miejsce,
ja zaś jawnego przesłuchania czekam.

ADAM

do siebie:

Aj, do kaduka! Lęk mnie zbiera zacząć.
Coś tam zabrzękło, gdym uciekał wczoraj!

JASNOTKA

wrywając go z zadumy:

No, panie sędzio! Czyście...

ADAM

Nie, na honor!

Wszakem ostrożnie... wołem byłbym chyba,
jeślibym...

JASNOTKA

Co?

ADAM

Co?

JASNOTKA

Pytałem was...

ADAM

Właśnie...

Pytaliście, czym ja...

JASNOTKA

Tak, czyście głusi!

Wszak jego miłość was wzywa.

ADAM

Myślałem...

Co? Kto wzywa?

JASNOTKA

Jego miłość!

ADAM

do siebie:

Aj, bierz lichu!

Jednoli z dwojga: złamie się lub zegnie!

Głośno:

Do usług, panie! Co mi wasza miłość
raczy rozkazać? Mamże przewód zacząć?

WALTER

Dziwnieście, mój panie sędzio Adamie,
dziwnieście¹⁶ jakoś roztargnieni, widzę.

ADAM

Na honor, panie, wybaczcie! Pantarka¹⁷,
którą nabyłem od handlarza z Indii,
pypcia¹⁸ mi, ścierwo, dziś w sam raz dostała.
Knedelkiem trza ją, wasza miłość, leczyć,
a żem w tych sprawach w ciemię bity, przeto
tej się tu panny o radę pytałem.
Słabość to moja, że kuraki swoje
jak własne dzieci miłuję.

WALTER

Zasiądźcie!

Powoda proszę wezwać i przesłuchać!

Do JASNOTKI:

Pan pisarz będzie protokół prowadził.

ADAM

Czy według wszelkich prawa formalności
rozkaże wasza miłość sąd odprawić,
czy też jak u nas tu, w Hajsum, w zwyczajaju?

WALTER

Według wszelakich prawa formalności,
jak to w zwyczajaju w Hajsum, nie inaczej.

ADAM

Wybornie, panie. — Już ja wam dogodzę!

Do JASNOTKI:

Pan pisarz gotów?

JASNOTKA

Do usług.

ADAM

A zatem

sprawiedliwości, dziej się wola twoja!

Powód niech stanie!

MARTA

Tu, panie sędzio.

ADAM

Kto wy?

MARTA

Kto?

¹⁶*dziwnieście jakoś roztargnieni* (daw.) — jest pan jakoś dziwnie roztragniony. [przypis edytorski]

¹⁷*pantarka* — perliczka, perlica zwyczajna, zwana daw. kurą afrykańską. [przypis edytorski]

¹⁸*pypceć* — stan chorobowy u ptaków, wynikający z braku witamin; zgrubienie na języku, utrudniające ptakowi odżywianie się. [przypis edytorski]

ADAM

Wy, Marto.

MARTA

Ja?

ADAM

Kto jesteście?
Imię, siedziba, stan wasz i tam dalej!

MARTA

A toć pan sędzia żarty chyba stroją.

ADAM

Żarty? Do licha! W imię prawa pytam,
prawo zaś wiedzieć musi, kto jesteście.

MARTA

Kto jestem?

ADAM

Właśnie.

JASNOTKA

półgłosem:

Dajcie pokój, kumie!

MARTA

Wszak mi pan sędzia co niedziela przecie
zaziera w okno, gdy na folwark idzie.

WALTER

Więc wam, mój sędzio, pani ta znajoma?

ADAM

Tak, wasza miłość. Zwie się Marta; we wsi,
o tam, na rogu mieszka, wśród opłotków.
Nieboszczyk mąż jej był burgrabią¹⁹ zamku,
ona zaś dziś położną jest tu, panie;
zresztą kobieta zacnej reputacji.

WALTER

Gdy więc tak dobrze ją, mój sędzio, znacie,
to te pytania są zbyteczne zgoła.
Imię jej tylko w protokół zapiszcie
dodając przy nim, że w urzędzie znana.

ADAM

Aj aj, wybornie! Wasza miłość, widać,
czczych formalności nie jest zwolennikiem.

¹⁹*burgrabia* — tu: zarządca zamku, klucznik. [przypis edytorski]

Do pisarza:
Czyńcie, jak sobie jego miłość życzy.

WALTER
Teraz o przedmiot skargi zapytajcie.

ADAM
Mam teraz?...

WALTER
No tak, poznać przedmiot skargi.

ADAM
Proszę wybaczyć, lecz nim dzban jest przecież.

WALTER
Dzban?

ADAM
Nie inaczej.
Do pisarza:
Dzban w protokół wpiszcie
dodając przy nim, że w urzędzie znany.

JASNOTKA
Czyż na mój domysł, tak na wiatr rzucony?

ADAM
Na honor, jeśli mówią, to dzban wpiszcie, proszę!
Czy nie dzban, Marto?

MARTA
Jużci, dzbanek, sędzio.

ADAM
Ten tu?

MARTA
Rozbity.

ADAM
Czyż nie powiedziałem?
Ta pedantyczna skrupulatność!

JASNOTKA
Ależ!

ADAM
I któż go rozbił? Pewnie ten tam chłystek?

MARTA
Zaśby kto inny?

ADAM
do siebie:

Więcej mi nie trzeba!

RUPRECHT
Łże, panie sędzio!

ADAM
do siebie:

Odetchnij, Adamie!

RUPRECHT
Łże wam na gardło całe!

ADAM
Milcz, gamoniu!
Jeszcze ty dzisiaj pod pręgierzem staniesz!
Pan pisarz wpisze dzban i imię tego,
Który go rozbił. Poczekaj, hultaju!
Wnet my tu całą sprawę rozwikłamy.

WALTER
Mój panie sędzio! Cóż za procedura!
Nazbyt, przyznaję, zda mi się gwałtowna.

ADAM
Czemu?

JASNOTKA
Niec formalniej!...

ADAM
Przenigdy!
Czczych formalności pan radca nie znosi.

WALTER
Jeśli, jak widzę, mój sędzio, nie wiecie,
jak się w myśl ustaw proces wdrażać winno,
to nie tu miejsce o tym was pouczać.
Gdy zatem tylko taki znacie sposób
praw wymierzania, to odstąpcie raczej.
Może pan pisarz lepiej to potrafi.

ADAM
Wybaczcie, panie! Wymierzałem prawo
tak, jak się w Hajsum je wymierzać zwykło
i jak mi wasza miłość przykazała.

WALTER
Ja wam?

ADAM
Na honor!

WALTER

Przykazałem tylko,
by sprawiedliwość wedle praw wymierzać,
i sądząc, że w Hajsum prawa są te same
co w całym naszym Państwie Zjednoczonym²⁰.

ADAM

Z submisją²¹ więc o przebaczenie proszę.
My tu, za waszym, panie, pozwoleniem,
statuty mamy dość szczególne w Hajsum,
nigdzie co prawda nie spisane, ale
starą tradycją wieków przekazane.
Od tych ja formuł, wasza miłość, tuszę,
ani na jotę dziś nie odstąpiłem.
Lecz i w tej nowej procedurze prawnej,
co ją stosować mają w całym państwie,
umiem się znaleźć jak u siebie w domu.
Chcecie dowodu? Rozkazujcie, proszę.
Potrafię prawo tak i tak wymierzać.

Prawo, Sędzia

WALTER

Złe mi o sobie mniemanie dajecie.
Lecz niechaj będzie! Zaczynjcie od nowa.

ADAM

Na honor, baczcie! Będzicie kontenci.
Wy zatem, Marto, ze skargą wystąpcie!

MARTA

Ja tu, jak wiecie, o ten dzban oskarżam.
Nim jednak powiem, co się z dzbanem stało,
pozwólcie, proszę, żebyśm opisała,
czym mi był wprzódy ten dzbanuszek.

ADAM

Mówcie!

MARTA

Widzicie dzban ten, wielebni panowie?
Czy go widzicie?

ADAM

Jużci, że widzimy.

MARTA

Owóż przepraszam, nie widzicie wcale!
Nic prócz czerepów tych tu nie widzicie!
Rozbity w szczątki najpiękniejszy z dzbanków

²⁰Państwo Zjednoczone, właśc. *Republika Siedmiu Zjednoczonych Prowincji Niderlandzkich* — państwo istniejące w latach 1581–1795, jednoczące 7 protestanckich prowincji niderlandzkich, które odrzuciły władzę króla hiszpańskiego i ustanowiły republikę. Swój dobrobyt Republika zawdzięczała w dużym stopniu eksploatawaniu kolonii. W końcu XVIII w. wybuchł konflikt wewnętrzny, interweniowały państwa sąsiednie, odbierając Niderlandom większość kolonii; proklamowano Republikę Batawską, a potem Królestwo Holandii. [przypis edytorski]

²¹submisja (z łac.) — pokora, poddanie się. [przypis edytorski]

W tej oto dziurze, gdzie dziś nic prócz dziury,
ongi król Filip przyjmował hiszpański
wszystkie prowincje niderlandzkie w lenno.
Tu stał w ornacie cesarz Karol Piąty,
z którego tylko nogi stoją jeszcze.
Tu klęczał Filip przyjmując koronę.
Dzisiaj on w garnku, zadek jeno został,
lecz i ten także cios śmiertelny dostał.
Tam ze wzruszenia obie jego ciotki,
królowa Francji i Węgier królowa,
ły szczęścia sobie ocierały z oczu.
A teraz, patrzcie, gdy z nich jedna chustkę
do ócz podnosi ręką poszczerbioną,
zda się, jakoby nad sobą płakała.
Tu się Filibert pośród świty tłumnej,
ten, co to król zań cios podchwycił w boju,
oparł na mieczu; dziś by i on musiał
z Maksymilianem paść po równi — młokos!
Tu w dole miecze widać odłamane.
A tu w pośrodku, z świętą na łbie tiarą,
arcybiskupa z Arrasu widziano;
dziś go już diabli z kretesem porwali,
cień tylko po nim na bruk jeszcze pada.
Za nim zaś z tyłu straż przyboczna cizbą
z halabardami stała i lancami.
Tu, patrzcie, domy na brukselskim rynku,
ktoś jeszcze z okna wyziera ciekawie,
lecz co tam widzi, Bóg to wiedzieć raczy.

ADAM

Zostawcie, Marto, pakt ten skorupkowy,
skoro do rzeczy nie należy wcale.
O dziurę idzie, nie zaś o prowincje,
co je tam na niej przekazywać miano.

MARTA

Za pozwoleniem! Ale piękność dzbanka
do rzeczy, panie sędzio, też należy.
Dzban zdobył ongi cny Childeryk kotlarz,
kiedy Orańczyk z gezami morskimi
gród Bril wziął szturmem. Właśnie onej chwili
przytknął go do ust pewien Hiszpan dumny
pijąc zeń wino, gdy Childeryk z tyłu
Hiszpana pięścią na ziemię powalił,
dzban mu z rąk wyrwał, wychylił i poszedł.

ADAM

Istny gez morski!

MARTA

Potem zasię dzbanek
grabarz Bogufał wziął w spadku, człek trzeźwy,
trzy razy tylko z niego pił, trzy, mówię,
a zawdy wino pomieszane z wodą,
pierwszy raz wonczas, gdy już w piętę goniąc,

Historia

młodą małżonkę pojął; w lat trzy potem,
gdy go szczęśliwym uczyniła ojcem,
a gdy spłodziwszy dzieci piętnaścioro,
zmarła biedaczka, wypił — po raz trzeci.

ADAM

Dobrze już, dobrze. I cóż dalej?

MARTA

Potem

dzban miał Zacheusz, krawiec z Tirlemontu.
Sam on to raz nieboszczykowi memu —
świeć mu Bóg w niebie! — opowiadał, wiecie,
że kiedy dom mu grabili Francuzi,
razem z gratami dzban przez okno cisnął,
po czym sam skoczył, kark, niezdara, skręcił,
ale dzbanuszek, dzbanek ten gliniany
na równe stanął nogi — i ocalał!

ADAM

Do rzeczy, proszę was, Marto, do rzeczy!

MARTA

Czasu pożaru w sześćdziesiątym szóstym
miał go już mąż mój — świeć mu, Panie, w niebie!

ADAM

Do diabła, Marto! Czy nie koniec jeszcze?

MARTA

Skoro mi, mój panie sędzio Adamie,
mówić nie dacie, nic tu po mnie; pójdę
poszukać sądu, co mnie rad wysłucha.

WALTER

Mówić wam wolno, byle nic o rzeczach,
które do rzeczy nie należą wcale.
Jeśli, mówicie, że wam dzban był drogi,
to wiemy tyle właśnie, ile trza nam,
żebyśmy waszą osądzili sprawę.

MARTA

Ile wam trzeba, by osądzić sprawę,
tego, panowie, nie wiem i nie badam.
To jednak wiem, że abym skarżyć mogła,
muszę mieć możliwość powiedzenia, o co.

WALTER

Dobrze więc, dobrze. Kończcie! Cóż się stało
Cóż się więc, pytam, z onym stało dzbanem
czasu pożaru w sześćdziesiątym szóstym?
Czyli usłyszycie wreszcie, co się stało?

MARTA

Co się, pytacie, z dzbanem stało? Ano
nic się w tym roku sześćdziesiątym szóstym
z dzbanuszkim tym nie stało, wasza miłość.
Nic się z nim, panie, powtarzam, nie stało.
Ostał się cało pośrodku płomieni
i z popieliska go nazajutrz rano
z taką dobyłam polewą błyszczącą,
jakby co wyszedł ze zduńskiego pieca.

WALTER

Dosyć już, dosyć! Dzban już znamy, wiemy,
co się z nim stało i co się nie stało.
Teraz cóż dalej?

MARTA

Owóz dzban wspomniany,
co, choć rozbity, wart jest jeszcze dzbana,
dzban nie za podły ni dla ust szlachcianki,
ni, bez urazy, dla panny regentki,
ten dzban, dostojni wy sędziowie obaj,
dzban ten, powiadam, rozbił mi ów chłystek!

ADAM

Kto?

MARTA

Ten tam, Ruprecht.

RUPRECHT

Nie! Łże, panie sędzio!

ADAM

Milcz mi do czasu, aż cię zapytamy!
Przyjdzie dziś jeszcze i na ciebie kolej.
Czy to pan pisarz zaprotokołował?

JASNOTKA

Jak najdokładniej.

ADAM

Wybornie.

A teraz nam tu, zacna pani Marto,
o całym zajściu opowiedzcie, proszę.

MARTA

Wczoraj więc koło jedenastej...

ADAM

Której?

MARTA

Toć mówię!

ADAM

Rano?

MARTA

Gdzieżby rano! W nocy.
W łóżku już ległam i chcę lampkę skręcić,
gdy raptem w dole, w córki mej komorze
jakiś slysze wrzask i głosy męskie,
jakby do domu wtargnął bisurmanin²².
Zrywam się tedy, w dół po schodach zbiegam,
a tu drzwi gwałtem wyważone widzę
i ktoś tam, slysze, w izbie klnie okrutnie;
za czym do izby wchodzę, świecę, patrzę,
i naraz... naraz, co widzę, mój sędzio?
Dzban widzę, dzban mój rozbity na szczątki,
co w każdym kącie leżą rozrzucone;
dziewczyna szlocha, załamuje ręce,
a on, ten smyk tam, prycha jak szalony!

ADAM

Do kroćset!

MARTA

Co?

ADAM

A to ci łotr dopiero!

MARTA

Więc mnie w tym gniewie, wiecie, sprawiedliwym
jakby sto rąk urosło jednej chwili,
każda zaś w pazur, jak u sępa, zbrojna.
Tak ja do niego: jakim, pytam, prawem
i czego, pytam, w noc tak późną szuka,
i jak mi w domu dzbanki śmie rozbijać?!
On zaś, zgadnijcie, co mi na to, proszę,
co mi bezwstydnik, ten łotr odpowiada!
Jeszcze ja kiedyś doczekam tej chwili,
kiedy go kaci rozciągną na kole,
albo już nigdy nie legnę spokojna!
Ktoś inny, mówi, kto tuż przed nim czmychnął,
dzban z gzymsu strącił, ktoś, proszę was, inny!
I jeszcze dziewczkę mi ten wałkoń łaje!

ADAM

Ha ha, kosałki opałki! Cóż dalej?

MARTA

Więc ja do dziewczki, co tam jak trup stała:
„Ewuniu — mówię, a ona siada —
czy to kto inny — pytam — był?” Zaś ona:
„Święty Józefie — woła — i Maryjo!
Co sobie matka myślą też!” — „Któż zatem?”

²²*bisurmanin* (daw.) — muzułmanin; tu: dziki najeźdźca. [przypis edytorski]

„A któż by — mówi — mógł być, matko, inny?”
I święcie mi, że on to był, przysięga.

EWA
Co wam przysięgałam? Com wam przysięgała?
Nic nie przysięgałam!

MARTA
Ewo!

EWA
Łżecie!

RUPRECHT
Proszę!

ADAM
Milcz tam, szczeniaku, teraz, ty przeklęty!
Bo ci tą pięścią paszczę twoją zatkani!
Nie twoja kolej, potem będziesz gadał!

MARTA
Nie przysięgałaś?

EWA
Nie, to fałsz wierutny!
I choć mi, matko, wstyd i serce boli,
że przeciw wam tak jawnie świadczyć muszę,
ale wam wczoraj nic nie przysięgałam!

ADAM
Aj aj, ludkowie, rozsądku!

JASNOTKA
To dziwne!

MARTA
Nie zapewniałaś mnie, powiadasz, Ewo,
Pannę wzywając Świętą i Józefa?

EWA
Jużci, wzywałam, lecz nie na przysięgę.
I na to wam tu teraz wobec sądu
Najświętszą Pannę wzywam i Józefa!

ADAM
Aj, pani Marto, po cóż to! Któż widział
tak onieśmielać to pocziwe dziecko!
Skoro się panna tylko zastanowi,
skoro przypomni wszystko, co się stało,
co się, powiadam, stało już i co się,
jeśli nie zezna, jak zeznać powinna,

jeszcze stać może, wnet wam, zobaczycie,
powie to samo, co wam rzekła wczoraj,
a czy przysięgnie, czy też nie, to fraszka,
byle Józefa nie tykać ni Marii.

WALTER

Mój panie sędzio, a to rzecz niezwykła
takich rad stronom udzielać dwuznacznych!

MARTA

Kiedy mi ona tak w twarz łąć się waży —
ta bezwstydnica, dziewczka ta ladaczna! —
że to ktoś inny u niej był, nie Ruprecht,
to niech ją!... No, nie powiem, co! Ale
ja wam to mówię, panie sędzio, Marta!
A choć pewności nie mam, czy przysięgła —
że tak mówiła, na to wam przysięgam,
Pannę wzywając Świętą i Józefa!

ADAM

Tego się wszak i panna...

WALTER

Panie sędzio!

ADAM

Co, wasza miłość? — Czy nie tak, Ewuniu?

MARTA

Rozewrzej gębę! Mów, czy nie mówiłaś?
Czyliś mi tego nie mówiła wczoraj?

EWA

Któż się zapiera, że mówiłam, matko?

ADAM

Proszę!

RUPRECHT

To ścierka!

WIT

A tfy! wstydz się, dziewczko!

ADAM

do pisarza:

Pan pisarz wciągnie to do protokołu!

WALTER

O tym szczególnym zachowaniu waszym
nie wiem, na honor, co myśleć, mój sędzio.
Gdybyście sami byli dzban ten stłuki,

nie moglibyście gorliwiej, zaprawdę,
zwać podejrzeń wszelakich ze siebie
na tego oto młodzieńca, jak teraz.
Pan pisarz jednak, żywić chcę nadzieję,
do protokołu nie zapisze więcej
prócz zeznań panny o tym, co przed matką
zeznała wczoraj, nic o fakcie samym.
Czy to na pannę teraz świadczyć kolej?

ADAM

Aj, wasza miłość, choć nie na nią kolej,
lecz jakże łatwo zbłądzić w takich razach!
Któż więc ma świadczyć? Pozwany? Na honor!
Dobre nauki rad przyjmuję zawsze.

WALTER

O naiwności! — Pozwany. Któż inny?
Proszę przesłuchać go i — skończyć wreszcie!
Ostatnia to w przewodzie waszym sprawa!

ADAM

Ostatnia? Co? Aj, prawda, tak, pozwany.
I gdzież się myśl twa błąka, stary sędzio!
Bogdajże piekło tę pantarkę z pypciem!
Bogdaj na pomór była w Indiach zdechła!
Ciągłe mi kluski te na głowie leżą.

WALTER

Co wam?

ADAM

Aj, kluski, kluski, wasza miłość,
com je — wybaczcie! — miał dać dziś pantarce.
Jeśli mi ścierwo pigułki nie przelknie,
nie wiem, na duszę, co z tego wyniknie.

WALTER

Czyńcie, do kata, swą powinność, mówię!

ADAM

Dobrze. — Pozwany!

RUPRECHT

Jestem, panie.

ADAM

Ktoś ty?

RUPRECHT

Ruprecht, syn Wita, chałupnika w Hajsum.

ADAM
Zali²³ słyszałeś, co tu pani Marta
przeciwko tobie przed sąd wniosła właśnie?

RUPRECHT
Słyszałem, panie.

ADAM
I miałebyś czelność
przeciwko temu sprzeciw wnieść jakowy?
Przyznajesz winę, czy też śmiałybyś może
w żywe nam oczy przeczyć, jak straceniec?

RUPRECHT
Czyżbym, pytacie, śmiały wnieść sprzeciw jaki?
A jużci, sędzio! Jużci... ten... gdy łaska...
że ani słówka prawdy tu nie rzekła.

ADAM
Tak, ani słówka? I chciałbyś zapewne
dowieść nam tego?

RUPRECHT
Dyc' bym nie chciał, panie?

ADAM
Bądźcie spokojna, zacna pani Marto,
Prawda się na jaw wyda wnet niechybnie.

WALTER
A cóż was znów, do licha, pani Marta
tak żywo, mój panie sędzio, obchodzi?

ADAM
Czyżbym, na Boga, jako chrześcijanin?...

WALTER
Co masz na swoją obronę? Mów, chłopcze! —
Panie pisarzu, zna pan procedurę?

ADAM
Aj, wasza miłość!

JASNOTKA
Czy znam? Jeśli łaska...

ADAM
Czemu tak ślepie na nas wybałuszasz?
Nie stoiż osioł ten jak bawół jaki?
Co masz na swoją obronę?

²³zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

RUPRECHT

Ja?

ADAM

A któż by?

WALTER

Tak, chłopcze, opowiedz zajście całe.

RUPRECHT

Niechby mi ino do słowa dojść dali.

WALTER

Tak, w samej rzeczy, tego to już nadto!

RUPRECHT

Była więc w nocy jakosi dziesiąta
i ciepło było w nockę tę styczniową,
że niczym maj. Tak ci ja: „Tata! — mówię —
pójdę — powiadam — do Ewuni trochę”.
Bom się z nią, wiecie, żenić miał w tym roku.
Dziewka robotna. Dyciem²⁴ ją przy żniwach
widział: robota jej się w rękach pali,
a siano jej jak mysz spod kosy leci!
Wtedy jej: „Chcesz mnie?” — rzekł, a ona na to:
„E, co też — mówi — gęgasz?” Potem zaś: „Tak” — rzekła.

ADAM

Trzymaj się rzeczy, gęgało! Hm, gęgać!
„Ja jej — »Chcesz?« rzekłem, a ona »Tak« rzekła”.

RUPRECHT

Bo i po prawdzie tak to było, sędzio!

WALTER

Cóż dalej, chłopcze? Mów!

RUPRECHT

Więc ja do taty:
„Puśćcie mnie — mówię — tata, do Ewuni.
Jeszcze se trochę u okna pogwarzym”.
Zaś tata do mnie: „Idź — powiada — ale
w komorę Ewki nie wchodź mi, pamiętaj!”
„Nie wejdę — mówię — na zbawienie duszy!”
„No, to goń! — mówi — a w godzinę wracaj!”

ADAM

Więc mów, powiadaj i gęgaj bez końca!
Czy się już rychło wygęgasz, gęgało?

RUPRECHT

„W to mi graj!” — mówię, wdziewam czapkę, idę;
chcę przejść przez kładkę, lecz woda weszła,

²⁴dyciem ją widział (daw., gw.) — przecież ją widziałem. [przypis edytorski]

więc się na sioło wracać muszę. Ano
śpiesze się, myślę, do kroćset, Ruprechcie!
I co sił w nogach śpieszę, gdzie dom Marty.
Aliści patrzę, furta już zamknięta.
Bo dziewczka furtę do dziesiątej ino
trzyma otwartą, potem zaś zawiera;
bo jak mnie, wiecie, do tej pory nic ma,
tak już nie przyjdę.

ADAM

To mi piękne rządy!

RUPRECHT

Owóz uliczką idę se lipową,
a kiedym podszedł, gdzie lipy najgęstsze
i ciemno tak jak w katedrze utrechckiej,
posłyszę nagle, jak furtka zaskrzypi!
Ha, myślę, Ewka nie śpi jeszcze widać.
I ucieszony, tam, skąd uszy moje
oną mi wieść przyniosły, ślę swe oczy,
a gdy wracają, łajam je, że ślepe,
i po raz drugi ślę je znów w te pędy,
aby się lepiej rozejrzały wkoło,
a potem znowu klnę je, że oszczerce,
że podżegacze, kusiciele podłe!
I trzeci raz wysyłam je, i myślę,
że skoro teraz spełnią swą powinność,
to mi się chyba gniewne ze łba wydrą
i w jakąś inną pójdą sobie służbę!
Bo czyli wiecie, kogo tam ujrzały?
Ewka to była! Po zapasce poznam!
Lecz oprócz niej ktoś jeszcze.

ADAM

Tak? Ktoś jeszcze?

I któż to taki, któż taki, mądralo!

RUPRECHT

Kto? Gdybym wiedział, na zbawienie duszy!

ADAM

Jakże więc wieszać, kogo nie schwytano!

WALTER

Mów dalej, chłopcze! — A wy, panie sędzio,
dajcie mu, proszę, spokój już i — milczcie!

RUPRECHT

Komunii świętej wziąć bym na to nie mógł,
bo ciemno było, że choć oko wykol,
w noc zaś, wiadomo, wszystkie koty bure.
Lecz — to wam powiem, że pocięgiel²⁵ Lebrecht,
co go onegdaj z wojska wypuścili,

²⁵pocięgiel — narzędzie szewskie; tu pogardliwie: szewc. [przypis edytorski]

mej dziewce z dawna na pięty nastawał.
Tociem jej w łońską jeszcze mówił jesień:
„Słuchaj, Ewuniu, nie chcę, by mi lotr ten
jak pies tu szwendał się dokoła domu!
Powiedz mu sama: nie dla psa kielbasa!
Bo inak mówię ci, że jakem Ruprecht,
Wszystkie mu gnaty do szczętu połamię!”
Ona zaś „Odczep się!” fuknęła na mnie
i coś mu rzekła tam ni w pięć, ni w dziewięć,
ni pies, ni wydra. Tak ci sam poszedłem,
łap za kark draba i fora ze dwora!

ADAM

Ha, więc to Lebrecht zowie się ów lotrzyk?

RUPRECHT

Jużci.

ADAM

Wybornie! Mamy wreszcie imię.
Wszystko już teraz na wierzch wyjdzie gładko.
Do pisarza:
Czy to pan pisarz zaprotokołował?

JASNOTKA

Jak najdokładniej; to i wszystko inne.

ADAM

Teraz mów dalej, synu mój Ruprechcie.

RUPRECHT

Kiedym więc oną parkę tam w ogrodzie
O jedenastej — biło właśnie — zdybał,
zaś o dziesiątej odchodziłem zawdy,
nagle, jak piorun, myśl mi do łba strzeli:
Czekaj, Ruprechcie! — myślę — jeszcze pora,
jeszcze ci rogi na łbie nie urosły,
więc sobie ciemię troskliwie obmacaj,
czy ci już kielków gdzieś tam nie puszczają.
I poprzez furtę chyłkiem się przekradam,
w cisowym krzaczku przycupnę i słucham,
i szept tam taki słyszę, panie sędzio,
i szamotanie, i baraszkiowanie,
że mnie samego ciągoty brać jęły!

EWA

A ty nędzniku, wstydz się! To bezecne!

MARTA

Jeszcze ja tobie, gdy będziemy sami,
pokażę zęby, drabie ty, hultaju!

RUPRECHT

Kwadrans bez mała trwały one gody.
Co z tego — myślę — będzie? Czy wesele?

I nimem myśl tę do końca przemyślał,
oni oboje hyc! w dom — i bez księdza!

EWA

Chodźcie stąd, matko! Niech się, co chce, stanie!

ADAM

Milcz mi tam, radzę, bo cię piorun trzaśnie!
Nie powołana ty gęgało jedna!
Czekaj do czasu, aż cię nie zawezwę!

WALTER

Dziwne to, dziwne, w samej rzeczy.

RUPRECHT

Teraz,
o, teraz mi, panie sędzio Adamie,
jak przed wybuchem krew do łba uderza!
Uf, na serdaku pękł mi guzik! Za czym
rozrywam serdak i „Tchu!” — wołam, potem
idę i prę, i kopię co sił, wreszcie
widząc, że dziewczka drzwi zaryglowała,
zaprę się tego, buchnę w nie i w oścież —
jak grom wywałam!

ADAM

Zuch chłop!

RUPRECHT

A kiedy
drzwi się rozwarły, dzban bęc! z gzymsu spada
i ktoś mi smyk! przez okno wraz wyskoczy,
żem tylko poły dojrzał wiewające.

ADAM

Byłże to Lebrecht?

RLIPRECHT

Zaśby kto inny?
Tu stoi dziewczka, więc ją w bok odepchnę,
biegnę do okna, patrzę w dół, a w dole
drab, widzę, wdział się na kół u szpaleru,
skąd się winograd aż po sam dach wspina.
A że mi klamka z drzwi ostała w ręce,
gdym je wywał, klamka z funt ważąca,
więc go nią z góry w połę rzną jak z procy,
bom ino poły mógł dosięgnąć jeszcze.

ADAM

A więc to klamka?

RUPRECHT

Co?

ADAM

Czy klamka?

RUPRECHT

Jużci.

ADAM

Więc to dlatego!

JASNOTKA

Wam się szpadą zdała?

ADAM

Mnie? Szpadą? Czemu?

JASNOTKA

Ha, mój Boże!

Jakże się łatwo człek przesłyszeć może,
a klamka przecie do szpady podobna!

ADAM

Żarty!

JASNOTKA

Trzon klamki...

ADAM

Trzon?

RUPRECHT

Lecz to nie trzon był wcale,
jeno odwrotny koniec klamki.

ADAM

Proszę!

RUPRECHT

Na chwycie zasię guz był ołowiany,
taki co prawda jak rękojeść szpady.

ADAM

O, jak rękojeść!

JASNOTKA

Niechby — jak rękojeść.
Bądź co bądź broń to była groźna widać.

WALTER

Do rzeczy proszę! Do rzeczy, panowie!

ADAM

Et, faramuszki, same faramuszki.
Mów dalej, chłopcze!

RUPRECHT

Więc kiedy drab runął,
zaś ja od okna już odstąpić chciałem,
nagle tam w dole coś się, słyszę, rucha.
Jeszcześ żyw? — myślę i na okno włączę,
aby mu do cna giczały przetrącić,
aż tu, panowie, gdy się w skok gotuję,
raptem mi, wiecie, garść grubego piachu,
niby grad, w oczy prysnęło kurzawą,
że naraz wszystko: okno, łotr, świat cały,
zdawało mi się — Bóg mnie skarż, gdy kłamię!
w jakiś się bez dna wór wraz ze mną sypią!

ADAM

Ha, tam do kata! I któż to był taki?

RUPRECHT

Lebrecht!

ADAM

To łotr!

RUPRECHT

Sumiennie... Jeśli to on tylko!

ADAM

A któż by inny?

RUPRECHT

Więc mnie jakby grad sprął
z góry wysokiej tak na dziesięć sążni.
Z okna bęc! w izbę wałę się jak długi!
Podłogę sobą, myślałem, rozwałę!
Ale na szczęście ni karku, ni krzyża,
ani też innych nie zламаłem członków,
tylko żem draba już dosięgnąć nie mógł.
Więc się podnoszę i przecieram oczy,
a ta tu ku mnie podchodzi i: „Boże!
Co ci to — krzyczy — co ci, mój Ruprechcie?”
Więc jak nie machnę nogą! Ano szczęście,
żem jeszcze wówczas, gdzie kopię, nie widział!

ADAM

Niby przez piasek?

RUPRECHT

Jużci, że przez piasek.

ADAM

To ci dogodził, do kata!

RUPRECHT

Więc wstaję
i: Szkoda — myślę — pięści sobie psować.

Klnę więc i: „Ścierka — wołam do niej — taka!”
I myślę sobie, że to w sam raz dla niej.
Ale mi ślozy²⁶ jej odjęły mowę,
bo gdy do izby weszła pani Marta
i gdy do góry podniosła swą lampkę,
a ona tam jak ten listek dygoce,
że, żal się Boże! — ona, co tak śmieie
patrzała zawdy w świat — tak myślę sobie:
Ślepym, bom ślepy, wola widać boska!
I byłbym sobie gały wyrwał z oczu,
aby tam nimi już, kto chce, grał w gałki.

EWA

O niegodziwczę, nie wart, żebym...

ADAM

Milcz tam!

RUPRECHT

Reszta wiadoma.

ADAM

Jaka reszta?

RUPRECHT

Ano,
że z strasznym krzykiem wpadła pani Marta,
przyszedł Ralf sąsiad i sąsiad Jan przyszedł,
i kuma Zofia, i kuma Ludwina,
przyszły parobki, dziewczki, psy i koty.
Istna komedia, mówię wam, a Marta
tej się tam dziewczki: „Kto dzban — pyta — rozbił?”
Ona zaś, wiecie, mówi, żem ja rozbił.
I nie tak znowu ze wszystkim zełgała,
bo też po prawdzie ja ten dzban rozbiłem,
co z nim do studni po wodę chodziła;
pocięgiel Lebrecht zaś ma dziurę we łbie.

ADAM

I cóż wy na to, pani Marto?

MARTA

Co ja,
pytacie, na to? Ano, że jak kuna
ta się tu jego mowa chyłkiem wkrada
i dusi prawdę, jak gdaczącą kokosz!
Za kół jąć winien, kto miłuje prawo,
by żywcem ubić tę przeklętą stworę!

ADAM

Ubić? Zapewne, lecz dowodu trzeba.

²⁶ślozy (daw.) — lzy. [przypis edytorski]

MARTA
Dowodu? Dobrze. Oto świadek.
Do EWY:

Gadaj!

ADAM
Nie, pani Marto!

WALTER
Czemuż to nie, sędzio?

ADAM
Córka za świadka, wasza miłość? Jakże?
Nie stoiż to w kodeksie *titulo*
quarto czy *quinto*²⁷, że gdy dzban lub czy ja
wiem co tam jeszcze rozbiją młokosi,
nie mogą matkom własne świadczyć córy?

WALTER
W głowie się waszej nauka i głupstwo,
jak ciasto w dzieży, pomieszały razem.
Nie świadczy jeszcze panna, lecz oświadcza.
Czy zaś i za kim świadczyć będzie mogła,
to z oświadczenia wyniknie dopiero.

ADAM
Oświadcza? Dobrze! Więc *titulo sexto*.
Lecz, co bądź powie, wiary dać nie możemy.

WALTER
Do EWY:
Pójdź, moje dziecię!

ADAM
Hej, Ludka! — Przepraszam,
język mi przysechł. — Małgoś!

SCENA VIII

DZIEWKA *wchodzi. Ci sami.*

ADAM
Szkłankę wody!

DZIEWKA
W te pędy biegnę.

Wychodzi.

ADAM
Może wasza miłość
pozwolić raczy?

²⁷ *titulo quarto* czy *quinto* (łac.) — w paragrafie czwartym lub piątym. [przypis edytorski]

WALTER

Dzięki.

ADAM

Francuskiego
lub mozelskiego? Do woli usłużyć.

WALTER

skłonił się. DZIEWKA przynosi wodę i odchodzi.

SCENA IX

Ci sami bez DZIEWKI.

ADAM

Jeśli mam szczerze, wasza miłość, wyznać,
to sprawa się do ugody nadaje.

WALTER

Do ugody? Niezbyt was rozumiem.
Mogą się ludzie rozsądni ugadzać,
lecz jak wy chcecie sprawić tu ugodę,
kiedy rzecz cała w powikłaniu jeszcze?
Wielką bym chęć miał od was to usłyszeć.
Jakże więc, proszę, chcecie począć sobie?
Macie już sąd o sprawie?

ADAM

Na honor!
Jeśli, gdzie mądrość kodeksu zawodzi,
wolno na pomoc filozofię wezwać,
to pewnie Lebrecht...

WALTER

Kto?

ADAM

...lub Ruprecht może...

WALTER

Ruprecht?

ADAM

A może Lebrecht?

WALTER

Kto więc? Któż nareszcie?
Lebrecht czy Ruprecht? Sądem swoim, widzę,
tak w rzecz sięgacie jak ręką w wór z grochem.

ADAM

Za pozwoleniem!

WALTER

Milczcie już!

ADAM

Jak wola.

Mnie by, na honor, wszystko było jedno,
gdyby dzban obaj lotrzykowie zbili.

WALTER

wskazując na EWE:

Tę tam zbadajcie, a dojdziecie prawdy.

ADAM

Najchętniej, panie, lecz sam łotrem będę,
jeśli z niej prawdę wydobyć zdołacie. —
Protokół gotów?

JASNOTKA

W zupełności.

ADAM

Dobrze.

JASNOTKA

Osobną kartę biorę też, bom ciekaw,
co mi też na niej zapisać wypadnie.

ADAM

Osobną kartę? Niechaj i tak będzie!

WALTER

Teraz mów, dziecię!

ADAM

Mów, Ewuniu, słyszysz?

Bogu i światu oddaj, słyszysz, serce,
troszeczkę prawdy, prawdy okruszynę!
Pomyśl, żeś oto przed sąd Boga przysła
i że sędziego swego nie powinna
zasmucać, duszko, pustą paplaniną
o tym, co zbędne i zbyteczne zgoła.
Lecz tyś rozsądna, wiesz, co sędzia znaczy,
i że każdemu on się przydać może.
Jeśli więc powiesz, że to Lebrecht — dobrze;
powiesz, że Ruprecht — też dobrze, me dziecię...
Czy tak, czy owak, jakem człek honoru,
wszystko się stanie podług życzeń twoich.
Gdy jednak zechcesz pleść nam o kimś trzecim
i niepotrzebne przytaczać nazwiska,
to strzeż się, dziecię! Więcej ci nie powiem.
Wszak w Hajsum, Ewuś, nikt ci wiary nie da
i nikt, do kata, w Niderlandach całych!
Pomyśl, że ściany nie będą świadczyły...
I on też się obroni, ale wówczas —
twego Ruprechta wszyscy wezmą diabli.

WALTER

Chciejcież zaprzestać wreszcie, panie sędzio,
paplanin tych czczych — ni przypiął, ni przyłatał.

ADAM

Mój Boże! Czyżby wasza miłość
nie zrozumiała?

WALTER

Dalej, dalej!
Za długo już na stolcu tym siedzicie!

ADAM

Brak mi, na honor, studiów, wasza miłość.
Lecz choć niejasno może się tłumaczyć
panom z Utrechtu, z ludkiem tym rzecz inna.
O zakład, panie, że panna wie dobrze,
czego chcę od niej.

MARTA

Co to wszystko znaczy?
Gadaj mi zaraz!

EWA

Matko!

MARTA

Gadaj śmiało!

RUPRECHT

Trudno dalej gadać, Marto,
kiedy sumienie nas za gardło ściska.

ADAM

Milcz tam, przechero! Ani pary z gęby!

MARTA

Kto to był?

EWA

Jezus!

MARTA

Gawron! Hultaj podły!
Jezus! No, proszę, jakby dziewczką była!
Czy to Pan Jezus był?

ADAM

Aj, brednie, Marto!
Do kroćset! — mówię. Dajcież pannie pokój!
Któż widział! Dziewka! Tfy, barania głowa!
Tak — to nic z tego! Niechże się namyśli!

RUPRECHT
Aha, namyśli.

ADAM
Milcz tam, chmyzcie, teraz!

RUPRECHT
Już jej pocięgiel wnet do głowy przyjdzie.

ADAM
Do stu szatanów! Hej tam, woźny Twaróg!

RUPRECHT
Milczę już, milczą. Czekajcie, mój sędzio!
Rychło wam ona mnie przypomni sobie.

MARTA
Nie rób mi, mówię, tu komedii, słyszysz!
Czterdzieści dziewięć lat uczciwie żyłam
i chętnie bym pięćdziesięciu dożyła.
Na trzeci luty urodziny moje,
dziś zasię pierwszy. Spraw się zatem krótko:
Kto to był? Powiedz!

ADAM
Dobrze, pani Marto!

MARTA
Ojciec twój w skonie tak rzekł do mnie: „Marto!
Pamiętaj dziewce dzielnego dać męża!
Gdyby zaś ścierką stała się nierządną,
idź do grabarza i zapłać trzy grosze,
aby mnie na grzbiet znów położył w trumnie,
bo się tam chyba w grobie mym przewrócę”.

Testament

ADAM
I to niezgorzej, Marto.

MARTA
Chcesz więc ojca,
jak każe czwarte przykazanie boże,
i matkę, Ewuś, poczcić, jak należy,
mów ino dalej, żeś do swej komory
szewca wpuściła lub kogoś innego,
Ironicznie:
a tylko o nim milcz, o narzeczonym!

RUPRECHT
Żal mi biedaczki. Dajcież pokój z dzbanem!
Już go wam sam do Utrechtu poniosę.
Niechbym go też i rozbił nareszcie!

EWA

A ty, niecnoto! Wstydz się, mówię, wstydz się,
żeś nie rzekł: „Tak, to ja ten dzban rozbiłem”.
Wstydz się, Ruprechcie, wstydz, żeś mi w tej sprawie
zaufać nie chciał aż do ostatka.
Czyżem ci ręki na zgodę nie dała,
gdyś mnie zapytał: „Chcesz mnie, Ewuś?” Powiedz
Myślisz, żeś nie wart szewca-kuternogi?
A choćbyś nawet przez dziurkę od klucza
ujrzał nas razem pijących ze dzbana,
jeszcześ ty sobie pomyśleć był winien:
„Ewka uczciwa, musi wyjść z honorem,
jeśli nie na tym, to na tamtym świecie,
gdy do nowego zmartwychwstaniem życia”.

RUPRECHT

Za długo by mi czekać na to, Ewko.
W to jeno wierzę, co namacam ręką.

EWA

Gdybyż to nawet Lebrecht był, to czemuż,
czemużbym — o, niech śmiercią zginę wieczną,
jeślibym zaraz tobie jednemu
mej tajemnicy nie zwierzyła! Ale
czemuż przy dziewczkach, parobkach, sąsiadach?
A nużby mi zataić to wypadło? —
Czemużbym, powiedz, czemużbym nie miała,
pewna twej wiary, rzec, żeś ty był u mnie?
Czemuż nie miałam, mów, na Boga, czemu?

RUPRECHT

Aj, powiedz sama, do kata! Rad będę,
gdy sobie kuny oszczędzisz pokutnej.

EWA

A ty, szkaradny! A ty, niewdzięczniku,
wart, żebym sobie oszczędziła kuny
i jednym słówkiem swoją cześć zbawiła,
zaś ciebie w wieczną pogrążyła zgubę!

WALTER

Zatem — to słówko? Nie marudźże dłużej!
Więc to nie Ruprecht?

EWA

Nie, dostojny panie!
Nie on, gdy sam ma taką wolę! Dotąd
dla niegom jeno rzecz tę zatajała.
Nie Ruprecht, panie, rozbił dzban gliniany!
Wierzcie mu, wierzcie, gdy się sam wypiera!

MARTA

Nie Ruprecht, Ewo?

EWA

Nie, matko, nie Ruprecht!
Kłamstwo to było, com wam rzekła wczoraj!

MARTA

Czekaj ty!... Teraz kości ci połamię!

Stawia dzban na podłodze.

EWA

Jak chcecie, matko!

WALTER

groźnie:

Pani Marto!

ADAM

Woźny!

Za drzwi przeklęte babsko to! — I czemuż,
czemużby Ruprecht miał to być konieczne?
Czyście z płonąca przy tym świeczką stali?
Wszak panna sama wie najlepiej o tym.
Ha, szelmą będę, jeśli to nie Lebrecht!

MARTA

A zatem Lebrecht? Co? Powiedz, czy Lebrecht?

ADAM

Powiedz, Ewuniu, czy nie Lebrecht, serce?

EWA

A wy, bezwstydni! A wy, nikczemniku!
Jak śmiecie twierdzić, że Lebrecht?

WALTER

Milcz, panno!

Cóż za zuchwalstwo! Jestże mi to respekt,
któryś jest sędzi swojemu powinna?

EWA

E, taki sędzia! Wart, by sam tu teraz
stawał przed sądem jak skazaniec jaki!
Wie ci on dobrze, kto był u mnie wczoraj.
Zwracając się do sędziego:
Czyście Lebrechta wczoraj nie wysłali
z atestem do tej komisji w Utrechcie,
co to rekruta po kraju wybiera?
Jakże więc śmiecie mówić, że to Lebrecht,
gdy wam wiadomo, że Lebrecht w Utrechcie?

ADAM

Jeśli nie Lebrecht, to któż, któż, do kata?
Nie Lebrecht ani ten tam... A ty czego?

RUPRECHT

Ano tom tylko chciał rzec, panie sędzio,
że w tej tu sprawie dziewczka nie łże, zda się,
bom sam Lebrechta spotkał wczoraj, wiecie,
jak do Utrechtu szedł o ósmej z rana.
Jeśli się tedy w drodze gdzieś do miasta
na furkę jaką ano nie wgramolił,
to nijak chyba z kulasami swymi
tu na dziesiątą przykuszykać nie mógł.

ADAM

E, co! Kulasy! Capie ty! Łotr taki
niegorzej w jednym niż w dwóch chodzi butach.
Bogdajem ciało miał bez szwów i szczelin,
jeżeli kundel wielkości barana,
by mu nadążyć, kłusem gnać nie musi!

WALTER

do EWY:

Jak było? Powiedz!

ADAM

Wydaj waszą miłość,
tego wam panna na pewno nie powie.

WALTER

Nie powie? Proszę! I czemuż nie powie?

ADAM

Boć to głupiutkie — dobre, lecz głupiutkie.
Ot, dziecko prawie, ledwie bierznowane.
Tacy już oni: w noc przez palce patrzą,
lecz w dzień przed sędzią wszystkiego się wyprze.

WALTER

Wyrozumialiście²⁸, widzę, i bardzo
względni, mój sędzio, gdy o pannę idzie.

ADAM

Bo, że wam prawdę, wasza miłość, powiem,
z ojcem jej szczerą mnie wiązała przyjaźń.
Chcecież więc, panie, łaskę dziś okazać,
nie czynimy więcej nad powinność naszą
i córce jego odejść stąd pozwólmy.

WALTER

Hm, nieprzepartą czuję chęć, mój sędzio,
zbadać rzecz całą aż po sedno samo. —
Śmiało, me dziecię! Powiedz, kto dzban rozbił!
Nie masz tu pewnie pośród nas nikogo,
kto by ci błędu twego nie przebaczył.

²⁸wyrozumialiście (daw.) — jest pan wyrozumiały. [przypis edytorski]

EWA

O drogi wy, mój czcigodny panie!
Zwolnijcie mnie, gdy łaska, od tych świadczeń,
a źle nie sądzicie o tym mym wahaniu.
Niebios to widać już zrządzenie takie,
które mi usta w tej sprawie zamyka.
Że dzban to nie Ruprecht rozbił, na to,
skoro ode mnie tego zażądacie,
choćby przed świętym przysięgnę ołtarzem.
Wszelako owo zdarzenie wczorajsze
do mnie z wszystkimi należy szczegóły²⁹.
Dla tej więc jednej nici swojej, która
nieszczęsnym trafem w osnowę się wplata,
nie może matka przędy żądać całej.
Kto rozbił dzban, wyjawić wam nie mogę.
Musiałabym tajemnic tknąć, co nie są
moją własnością, z dzbanem zaś wspólności
nie mają żadnej. Prędeż to czy później
zawierzę matce. Ale mnie tu ona
przed trybunałem pytać nie ma prawa.

ADAM

Wedle ustawy nie ma, nie, na honor!
Panna wie dobrze, jak się wziąć do rzeczy.
Jeśli przed sądem złożyć chce przysięgę,
to skarga matki tym samym upada
I z punktu prawa rzecz jest przesądzona.

WALTER

I cóż wy na to, pani Marto?

MARTA

Ano

jeśli wam żadnej tutaj odpowiedzi
na one brednie w tej chwili nie znajdę,
to wierzcie, panie, że mi z gniewu chyba
nagły paralusz³⁰ język w kół zamienił.
Zdarza się nieraz, że człek zatracony,
by w oczach świata cześć odzyskać swoją,
śmie krzywoprzysięć przed sądem; lecz żeby
krzywo przed świętym przysięgać ołtarzem
po to, by wrychle stanąć pod pręgierzem,
o tym się świat dziś po raz pierwszy dowie.
Gdybyż się choć jakoćkolwiek stwierdzić dało,
że to nie Ruprecht, lecz ktoś inny wczoraj
do jej dziewczynskiej wtargnął wieczór izby,
gdyby, powiadam, było to możliwe,
tobym tu, wierzcie mi, dostojny panie,
ani przez chwilę nie zwlekała dłużej,
lecz bym jej wraz na urządzenie pierwsze
przede drzwi stołek postawiła, mówiąc:
„Idź, moje dziecię, w świat — świat jest szeroki
Ani mu grosza czynszu nie zapłacisz,

²⁹z *wszystkimi szczegóły* (daw.) — dziś popr. forma: z wszystkimi szczegółami. [przypis edytorski]

³⁰*paralusz* (daw.) — paraliż. [przypis edytorski]

a że masz po mnie długi włos w dziedzictwie,
więc się, gdy przyjdzie pora, obwieś na nim!”

WALTER

Spokojnie, proszę was, spokojnie, Marto!

MARTA

Ale że mogę wam inaczej jeszcze,
nie tylko przez nią, co mi tej usługi
odmawia, dowieść, że nikt inny, jeno
Ruprecht dzban rozbił, więc mnie ta jej skorość,
żeby wszystkiego tutaj się wyprzysiąc,
na inny jeszcze domysł naprowadza;
trzeba wam bowiem, wasza miłość, wiedzieć,
że ten tu Ruprecht, do branki³¹ należny,
za dni miał parę przysięgę w Utrechcie
składać na sztandar. A wszak wam wiadomo,
jak chwacko nasza młódź spod znaków zmyka.
Owóz przypuśćmy, że jej tak rzekł wczoraj:
„Co myślisz, Ewuś? Świat wielki — uchodźmy!
Masz przecie klucze do skrzyń i sąsieków”.
Ona zaś jeszcze trochę się wahała...
To wszystko inne, gdym ich tam spłoszyła —
u niego z zemsty, u niej zaś z miłości —
tak prawie stać się mogło, jak się stało!

RUPRECHT

Ścierwo sobacze! To dopiero słowa!
Ja bym do skrzyń miał i sąsieków!...

WALTER

Cicho!

EWA

Uciekać? On?

WALTER

Do rzeczy! O dzban idzie.
Gdzież dowód, że go Ruprecht rozbił właśnie?

MARTA

Dobrze więc. Najpierw tutaj wam dowiodę,
że właśnie Ruprecht rozbił dzban, zaś potem
w domu rzecz całą zbadam jeszcze do cna.
Przeciw każdemu, które tu rzekł, słówku,
jeden wam język na świadectwo stawię.
Rząd bym ich cały była tu przywiodła,
gdybym przewidzieć lub choć przeczuć mogła,
że mi dziewczyna swojego odmówi...
Lecz dość mi będzie, gdy tu jego ciotkę,
panią Brygidę, do sądu wezwiecie:
zbije go ona w punkcie najgłówniejszym,

³¹*branka* — powołanie do wojska, wcielenie do armii. W XIX w. do wojska szło na długie lata kilku chłopców z każdej wsi, wyznaczanych przez losowanie. [przypis edytorski]

bo oto wczoraj wpół do jedenastej —
zanim więc jeszcze, hultaj, dzban mój rozbił —
na schadzce z Ewą go spotkała w sadzie.
Jak więc tę bajkę przezeń zmajstrowaną
jeden jej język od stóp aż do głowy
przetnie na dwoje, wielebni sędziowie,
o tym się sami rychło przekonacie.

RUPRECHT
Co?

WIT
Siostra Brydzia?

EWA
Ruprechta?

RUPRECHT
Mnie z Ewą?

MARTA
A ciebie, kukło, wpół do jedenastej,
nimeś więc jeszcze, jakieś nam tu bujał,
zniecka, chłystku, wpadł i drzwi wyważył.
Na żywej ich przydybała rozmowie,
coś jej tam szeptał, to znów karesował³²
i znowu szarpał, tak właśnie, jak gdyby
chciał ją koniecznie do czegoś namówić.

ADAM
do siebie:
Do kroćset diabłów! Sam mi szatan sprzyja.

WALTER
Wezwać tę panią!

RUPRECHT
Dyć to być nie może!
Łże wam, panowie! Łże, ni źdźbła w tym prawdy!

ADAM
Czekaj, hultaju! — Hej tam, woźny Twaróg!
Dzbany, wiadomo, bije, kto ucieka.
Panie pisarzu, wy po panią Brydźcie!

WIT
Tak? A co to znaczy, chłystku ty przekłety!
Teraz ci wszystkie kości już połamię!

RUPRECHT
Czemu!?

³²*karesować* (daw., z fr.) — głaszać, pieścić. [przypis edytorski]

WIT

Czemu, pytasz, lotrze?
A czemuś mi nie wspomniał o tym,
żeś się z tą dziewczką wpoł do jedenastej
gził wczoraj w sadzie?

RUPRECHT

Czemum wam nie wspomniał?
Boć to, do kroć piorunów, łgarstwo, tata!
Jeżeli ciotka Brydzia wam przyświadczy,
to mnie powieście choćby i z nią razem!

WIT

A jeśli przyświadczy?
Strzeż się, powiadam, ty i dziewczka twoja!
Bo choć się w sądzie wykręcacie sianem,
pod jednym snadź się ukrywacie korcem!
Jakaś sromotna w tym się tai sprawka,
o której ona wie, lecz mówić nie chce,
żeby pręgięrza ci oszczędzić.

RUPRECHT

Sprawka?

WIT

Czemuś to wczoraj spakował manatki?
Czemuś je wczoraj spakował wieczorem?

RUPRECHT

Manatki? Jakie?

WIT

Kurtkę i bieliznę,
i spodnie też — w węzelek taki właśnie,
jak go wędrowiec zwykł na grzbiet zarzucać,
gdy w drogę się wybiera. Powiedz, czemu?

RUPRECHT

Wszakżem do pułku miał iść, do Utrechtu!
Czyżby, do kroć, i tata?...

WIT

Do Utrechtu?
Więc do Utrechtu ci tak spieszo było?
A dwa dni temu jeszcze nie wiedziałeś,
czy za dni pięć, czy sześć ci iść wypadnie!

WALTER

Możecie, ojcze, zeznać co w tej sprawie?

WIT

Zeznać wam nic, wasza miłość, nie mogę,
bom doma wówczas był, gdy dzban się rozbił.

Ani o żadnym innym przedsięwzięciu,
co by mi syna w podejrzenie wdało,
choćbym rozważał okoliczność wszelką,
nicem, Bóg świadkiem, nic nie wymiarkował.
O niewinności jego przekonany
przyszedłem tutaj, żeby spór załatwić
i narzeczeństwo jego rozwiązawszy
zażądać zwrotu srebrnego łańcuszka
i medalionu, com go tej tu dziewce
łońskiej jesieni dał przy zrękowinach.
Zaś gdy mi teraz, za siwego włosa,
o zdradzie przyszło i dezercji słyszeć,
to rzecz to dla mnie, jako dla was — nowa.
Ano, gdy tak, to niech mu czart łeb skręci!

WALTER

Panią Brygidę wezwać, panie sędzio!

ADAM

Czy wasza miłość nazbyt się nie znuży?
Sprawa przeciąga się; a wasza miłość
registraturę przejrzeć ma i kasy.
Któraż to, panie pisarzu, godzina?

JASNOTKA

Pół biło właśnie.

ADAM

Pół? Do jedenastej?

JASNOTKA

Nie, do dwunastej.

WALTER

To nic. Proszę dalej!

ADAM

Czas dostał bzika lub wy!
Patrzy na zegarek.

Tak. Na honor!

Cóż więc rozkaże wasza miłość?

WALTER

Myślę...

ADAM

Że czas by skończyć już.

WALTER

Bynajmniej.

Myślę, że sprawę wieść należy dalej.

ADAM

Dalej? Jak wola! Hm, tak będzie!
Inaczej sam bym, jakim człek honoru,
z waszej miłości ukontentowaniem
jutro rzecz całą skończył o dziewiątej.

WALTER

Rzekłem.

ADAM

Do usług, wasza miłość. Zatem,
panie pisarzu, wysłać woźnych, niech mi
panią Brygidę zaraz tu zawezwą!

WALTER

Sami też, proszę, rąk przyłóćcie nieco,
by nam drogiego zaoszczędzić czasu.

JASNOTKA *odchodzi.*

SCENA X

Ci sami bez JASNOTKI. Potem kilka DZIEWEK.

ADAM

powstając
Wasza miłość, może odetchniemy nieco?

WALTER

Hm, tak... Cóż to rzec chciałem...

ADAM

Czy pozwolić raczy
też wasza miłość, by przez ten czas strony,
zanim się pani Brygida tu zjawi...

WALTER

Co? Aby strony...

ADAM

Tak, za drzwi, jeżeli...

WALTER

do siebie:
Hm, tam do licha!
Głośno:

Wiecie co, mój sędzio,
O kubek wina proszę was.

ADAM

O kubek wina? Z całej duszy!
Jakżem szczęśliwy! Hej tam, Małgoś!

DZIEWKA *wchodzi.*

DZIEWKA

Jestem.

ADAM

Czym mogę służyć? — Wyjdźcie, wyjdźcie, ludzie! —
Francuskim może? — Za drzwiami, tam, do sieni!
Czy reńskim?

WALTER

Reńskie proszę.

ADAM

Wybornie. — Marsz stąd!

WALTER

Dokąd ich, mój sędzio?

ADAM

do MAŁGOSI:

Przynieś to tam, wiesz, z pieczęcią. —
Na dwór! — A tu masz klucze, idź!

WALTER

Zostańcie!

ADAM

Precz, mówię, precz stąd! — Idź już, idź, Małgosiu!
A także masła świeżo ubitego
przynieś oselkę, limburgskiego sera
i wędzonego półgęska z Pomorza!

WALTER

Ależ, na Boga, panie sędzio, proszę,
nie róbcie sobie ambarasu tyle.

ADAM

do stron:

Idźcie, do diabła, mówię! — Czyń, co każę!

WALTER

Czyżbyście ludzi tych odprawić chcieli?

ADAM

Co, wasza miłość?

WALTER

Czy ich, pytam, chcecie?...

ADAM

Odprawić? Gdzieżby! Na chwileczkę tylko,
nim pani Brydzia... Jeśli wola?

WALTER

Proszę.
Czy jednak warto? Wszak niedługo
potrwa to, żeby panią Brydzię
odnaleźć we wsi?

ADAM

Bóg to wiedzieć raczy.
Dziś dzień gajowy, wasza miłość, u nas,
więc wszystkie baby poszły w las chrust zbierać.
Być tedy może, że...

RUPRECHT

Ciotka Brydzia doma.

WALTER

W domu? Wybornie. Niechże więc zostaną!

RUPRECHT

I wnet pewnikiem tu na urząd przyjdzie.

WALTER

Doskonale.
Więc przyjdzie. Sędzio, każcie podać wina!

ADAM

do siebie:
Do stu kaduków!

WALTER

Na przekąskę jednak
nic oprócz suchej kromki chleba z solą!

ADAM

do siebie:
Gdybyż choć jedną z nią sam na sam chwilkę!
Głośno:
Co, suchą kromkę? Z solą? Ależ...

WALTER

Proszę.

ADAM

Niechby choć sera limburgskiego płatek!
Wszak ser do wina smak zaprawia.

WALTER

Zgoda!
Kawałek sera, nic ponadto jednak!

ADAM

Idź więc i białym nakryj adamaszkiem!
Skromnie tu u nas, wasza miłość, skromnie,

ubogo, jak to mówią, lecz chędogo.

DZIEWKA *wychodzi.*

Oto i cały zysk nasz, wasza miłość,
nas, okrzyczanych starych kawalerów,
że czym się inni skąpo, frasobliwie
z żoną i dziećmi dzielić co dzień muszą,
my, jak się z zacnym zdarzy spotkać druhem
możem się raczyć w pełni.

WALTER

Co nie chwale.
A skąd ta rana, mój sędzio, na głowie?
Istna to dziura!

ADAM

Upadłem.

WALTER

Ach, prawda!
Upadliście? I kiedyż to? Czy wczoraj?

ADAM

Nie, wasza miłość, dziś, za pozwoleniem,
o wpół do szóstej, gdym wychodził z łóżka,
dziś się potknąłem.

WALTER

O cóż?

ADAM

Sam nie wiem,
bo szczerze mówiąc, o samego siebie.
O węgiel pieca głową uderzyłem,
choć do tej pory odgadnąć nie umiem,
czemu i jak?

WALTER

W tył?

ADAM

Co?

WALTER

Czy z przodu?

ADAM

Czemu?

WALTER

Bo ranę macie i z tyłu, i z przodu.

ADAM

Aj, w tył i na przód, wasza miłość. Małgoś!

Obie DZIEWKI wchodzą z winem itd., nakrywają i znowu wychodzą.

WALTER
Więc jakże?

ADAM
Tak i tak. Najpierw o kant pieca,
co mi tu czoło rozkrwawił, a potem,
wstecz się od pieca odbiwszy, na ziemię,
gdzie sobie jeszcze potylicę stłukłem.
Nalewa.
Czy wolno?

WALTER
bierze szklankę.
Proszę. To dziwne, mój sędzio.
Gdybyście mieli małżonkę, musiałbym
Bóg wie co myśleć.

ADAM
Czemu?

WALTER
Na honor!
Twarz, widzę, macie pokiereszowaną
tędy i siędy.

ADAM
śmieje się.
Ej, nie, Bogu dzięki,
nie są to ślady pazurków kobiecych.

WALTER
Ot, i zysk nowy starych kawalerów.

ADAM
ciągle się śmieje.
Chrust, wasza miłość, chrust dla jedwabników,
co mi go wczoraj u pieca złożono,
by przez noc przysechł. Wasze, panie, zdrowie!

Piją.

WALTER
Na domiar złego jeszcze ta peruka,
którą w tak dziwny straciliście sposób,
byłaby chociaż rany wam zakryła.

ADAM
Tak, tak, nieszczęście zawsze w parze chadza.
Z tego tłustego tu można?

WALTER
Płateczek.
Limburski, co?

ADAM

Limburski, wasza miłość.

WALTER

Jakże to jednak stało się, do diabła?

ADAM

Co, wasza miłość?

WALTER

Że ni stąd, ni zowąd
obie peruki straciliście na raz?

ADAM

Ha, wczoraj wieczór ślęcę tu nad aktem,
a żem zapodział gdzieś swe okulary,
więc tak głęboko nos wetknąłem w akta,
że od płomyka świecy jasnym ogniem
zajęła się peruka. Płomień z nieba
na moją grzeszną, myślę, spada głowę,
więc w lot ją chwytam i precz ją chcę cisnąć,
lecz nimem taśmę rozsuptała na karku,
Już jak Sodomia płonie i Gomora.
Ledwie tych włosów uratował troje.

WALTER

Hm, u kaduka! Druga zaś jest w mieście?

ADAM

U perukarza, lecz do rzeczy, panie!

WALTER

O, nie tak żwawo, panie sędzio, proszę.
Pewnie i Lebrecht szpetnie musiał runąć,
jeśli nam prawdę ten tam frant powiedział?

ADAM

Lebrecht? Zapewne.

Pije.

WALTER

Gdyby jednak, myślę,
sprawa się dzisiaj rozwikłać nie dała,
to wy tu przecie, chociażby po ranie,
łatwo złoczyńcę wyśledzić zdołacie.

Pije.

Nirsztajn³³?

ADAM

Co?

³³Nirsztajn, właśc. *Nierstein* — miejscowość w zach. Niemczech; tu: gatunek wyrabianego tam wina reńskiego. [przypis edytorski]

WALTER

Czy też openhajm³⁴?

ADAM

Nirsztajn, na honor! Znacząca, widzę, przedni
z waszej miłości. Mam go wprost z Nirsztajnu.

WALTER

Trzy lata temu piłem go w Nirsztajnie
w samej tłoczni.

ADAM *znowu nalewa.*

Hej tam, pani Marto!

A czy wysoko jest to okno wasze?

MARTA

Okno?

WALTER

Tak, okno w komorze dziewczęcej.

MARTA

Komora wprawdzie na pięterku tylko,
tuż nad piwnicą, dziewięć stóp nad ziemią,
wszelako całe ono budowanie mądre
do skoku zda się niesposobne wcale,
bo na dwie stopy zaledwie od ściany
winograd tęgie wypuszcza konary
skroś poprzez szpaler i pnie się po ścianie
tak, że mi jeszcze okno w krąg oplata.
Przez gąszcz tę nawet dzik zjuszony, myślę,
nie byłby mocen przedrzeć się kielcami.

ADAM

Żaden też jeszcze dotąd w niej nie uwiązał.

Nalewa sobie.

WALTER

Czyżby w istocie!

ADAM

Co znowu?

Pije.

WALTER

do RUPRECHTA:

Gdzieżeś ugodził tego nieboraka?

ADAM

chce nalać.

Proszę.

³⁴*openhajm*, właśc. *Oppenheim* — miasto w zach. Niemczech; tu: gatunek wyrabianego tam wina reńskiego.
[przypis edytorski]

WALTER
gestem odmawia.

Zostawcie. — Czy w głowę?

ADAM

Należę.

WALTER
Wpół pełna.

ADAM

Dopełnię właśnie.

WALTER
Ależ nie, powiadam.

ADAM
Do szczęsnej liczby, wasza miłość!

WALTER
z niechęcią:
Dajcie pokój, proszę!

ADAM
Podług reguły pitagorejczyków.

Nalewa.

WALTER
do RUPRECHTA:
Ile go razy ugodziłeś w głowę?

ADAM
Jeden — to Bóg, dwa — to chaos ciemny,
Trzy — cały wszechświat; trójcę sobie chwałę.
Z trzeciej szklanicy wypijamy słońca,
a z dalszych cały firmament niebieski.

WALTER
Ile go razy ugodziłeś w głowę?
Ty tam, Ruprechcie, ciebie pytam!

ADAM
Nuże!
Ileż to razy — czy usłyszysz wreszcie? —
tegoś tam kozła ciągnął ofiarnego?
Patrzcie, do kroćset, alboż on wie, ile!
Czyś już zapomniał?

RUPRECHT
Klamką?

ADAM
Czymże innym?

WALTER
Kiedys nią z okna cisnął tam...

RUPRECHT
Dwa razy!

ADAM
To mu dogodził! Łotr!

Pije.

WALTER
Dwa razy, mówisz?
A wiesz, że zabić mogłeś go tą kławką?

RUPRECHT
Dyć wiem. I cóż? W sam raz byłbym kontent,
bo gdyby teraz trupem tutaj leżał,
mógłbym rzec do was: patrzcie, że nie łąłem.

ADAM
He he! Zapewne, gdyby trupem... Lecz tak...

Nalewa.

WALTER
Czyś go tam nie mógł poznać?

RUPRECHT
Nijak, panie.
Bo jakże mogłem, wasza miłość, w mroku.

ADAM
A czemuś oczu nie wytrzeszczył? — Zdrowie!

RUPRECHT
Czemum, pytacie?... Toć je wytrzeszczyłem,
ale mi szatan piaskiem je zasypał!

ADAM
mrucząc:
Piaskiem? A prawda! Czemuś więc, gamoniu,
tak swe bawole wybałuszył oczy? —
Zdrowie wszystkiego, co wam miłe, panie!

WALTER
Tego, co słuszne, mój sędzio, i prawe!

Piją.

ADAM
Na zakończenie jeszcze łyk, gdy łaska.

Nalewa.

WALTER

Wszak panią Martę odwiedzacie czasem,
panie sędzio, a więc ktoś, powiedzcie,
kto prócz Ruprechta jeszcze tam zachodzi?

ADAM

U pani Marty — wybacz, wasza miłość —
Wszelako rzadko, nader rzadko bywam;
kto więc zachodzi, powiedzieć nie umiem.

WALTER

Jakże, mój sędzio? Wdowy po swym druhu
nie mielibyście odwiedzać czasami?

ADAM

Rzadko, w samej rzeczy, panie, rzadko.

WALTER

Co słyszę? Toście, pani Marto,
wy z panem sędzią na zlej stopie, skoro
wcale już do was nie zachodzi pono?

MARTA

E, na zlej stopie? Nie, nie, wasza miłość,
jeszcze mi kum niezgorzej, myślę, życzy.
Co prawda jednak, żebym go zbyt często
gościem u siebie widzieć miała, tego
nijak kumowi przychwalić nie mogę.
Wszakże to z dziewięć już tygodni będzie,
jak mnie on po raz ostatni nawiedził,
i to tak tylko mimochodem prawie.

WALTER

Dziewięć?

MARTA

A dziewięć, w czwartek będzie dziesięć.
Przyszedł o siemię prosić goździkowe
i pierwiosnkowe.

WALTER

Hm... A tak, w niedzielę,
kiedy na folwark idzie?

MARTA

Ano wtedy
zajrzy mi czasem, wiecie, do okienka,
powie „Dzień dobry” mnie i córce mojej,
a potem dalej rusza sobie w drogę.

WALTER

do siebie:
Czyżbym go miał?...
Pije.

Bo mi się tak zdawało,
że gdy niekiedy z pomocy tej panny
w swych gospodarskich korzystacie sprawach,
to i do matki jej zajdziecie czasem,
choćby z wdzięczności.

ADAM

Czemu, wasza miłość?

WALTER

Toć panna nieraz kuraki wam leczy,
gdy zachoruje które na dziedzińcu.
Wszak jeszcze dziś wam radziła w tej mierze.

MARTA

Czyni to ona w samej rzeczy, panie.
Właśnie przedwczoraj przysłał jej pantarkę,
co, ino patrzeć, zdechłaby niechybnie.
Jedną to już mu z pypcia wyleczyła,
a i tą także knedelkiem uleczy.
Z podzięką jednak pan kum jeszcze nie był.

WALTER

zmieszany:

Nalejcie mi, panie sędzio Adamie!
Nalejcie, proszę, trąćmy się raz jeszcze!

ADAM

Nalać? Do usług! O, jakżem szczęśliwy!

Nalewa.

WALTER

Zdrowie, mój sędzio! O, pan sędzia Adam
prędzej czy później przyjdzie do was, Marto.

MARTA

Przyjdzie? Nie wierzę. Gdybym tak nirsztajna,
jakim się wy tu, panowie, raczycie —
miał ci go nieraz i mój mąż nieboszczyk,
co był burgrabią zamku, w swej piwnicy —
gdybym przed kumem postawić go mogła,
jużci, że wtedy byłoby inaczej.
Lecz tak, to czym bym go dziś, wdowa biedna,
do domu swojego zwabić mogła?

WALTER

Tym lepiej, pani Marto.

SCENA XI

JASNOTKA, PANI BRYGIDA z *peruką w ręku*. DZIEWKI. *Ci sami.*

JASNOTKA

Tu proszę wejść. Tutaj, pani Brydziu!

WALTER
Czy to jest jejmość?

JASNOTKA
Tak, wasza miłość, to pani Brygida.

WALTER
A więc czym rychlej kończmy już tę sprawę!
Sprzątnąć to, dziewczki!

DZIEWKI z szklankami itp. wychodzą.

ADAM
podczas tego
Teraz słuchaj, Ewuś!
Ukręć mi, proszę, pigułkę, jak trzeba!
Jeśli ukręcisz, to dziś wieczór jeszcze
zajrzę tam do was na porcję karasiów.
Niechże mi teraz, ścierwo, całą przełknie
albo niech zdycha, gdy mu w gardle stanie!

WALTER
spozstrzega perukę.
I jakąż to perukę nam przynosi
pani Brygida?

JASNOTKA
Jaką, wasza miłość?...

WALTER
Tak. Jaką, pytam, przynosi perukę?

JASNOTKA
Hm!

WALTER
Cóż to znaczy?

JASNOTKA
Wybacz, wasza miłość...

WALTER
Lecz wiedzieć muszę. Czy się dowiem wreszcie?

JASNOTKA
Niechaj wasza miłość panu sędziemu
polecić raczy, aby ją wybadał,
a niezawodnie i, czyja peruka,
i wszystko inne rychło na jaw wyjdzie.

WALTER
Nie pragnę wiedzieć, czyja jest peruka,
lecz gdzie ją pani Brygida znalazła?

JASNOTKA

Gdzie ją znalazła? Na szpalerze, panie,
u pani Marty, niby gniazdko ptasie
w winogradowych uczepione splotach,
tuż pod okienkiem panińskiej komory.

MARTA

U mnie? Pod oknem Ewki?

WALTER

porozumiewawczo

Hm, panie sędzio,
jeśli mi macie coś do zawierzenia,
to na cześć sądu, mój panie, was proszę:
bądźcie tak dobrzy i powiedzcie zaraz.

ADAM

Ja, wasza miłość?

WALTER

Któż inny?

ADAM

Na honor!

Chwyta perukę.

WALTER

Czy ta peruka nie do was należy?

ADAM

Jużci, że do mnie, wasza miłość!
Tam do pioruna! Wszakże to ta sama,
Com tydzień temu dał ją Ruprechtowi,
by ją do majstra zaniósł do Utrechtu.

RUPRECHT

Mnie?

WALTER

Komu?

JASNOTKA

Ruprechtowi?

ADAM

Tam do kroćset!
Czym ci, hultaju, nie dał tej peruki,
gdyś tydzień temu ruszał do Utrechtu,
żebyś mi zaniósł ją do perukarza?

RUPRECHT

Czyście mi?... Jużci. Daliście.

ADAM

Więc czemu,
czemuś, gałganie, peruki nie odniósł?
Czemuś nie odniósł jej, jak przykazałem,
majstrowi Mącce do warsztatu?

RUPRECHT

Czemu?...
A dyc ubijcie mnie, pioruny z nieba!
Przecie mu ją odniosłem do warsztatu
i sam ją majster wziął ode mnie!

ADAM

Proszę!
A teraz ona tutaj, na szpalerze
u pani Marty wisi? Czekaj, hyclu!
Już mi ty teraz nie ujdiesz, wałkoniu!
Zamach się w tym lub Bóg wie co kryje.
Czy wasza miłość zezwoli, bym zaraz
przesłuchiwanie tej pani rozpoczął?

WALTER

Więc wy peruki tej?...

ADAM

Gdy w zeszły wtorek
młokos się ten do miasta, wasza miłość,
z wołami ojca swojego wybierał,
przyszedł tu do mnie na urząd i pyta:
„Macie tam jakie sprawunki w miasteczku,
mój panie sędzio?” Więc ja: „Synu — mówię —
chcesz być tak grzecznym, to mi tę perukę
zanieś do miasta i daj ją uwłosić”.
Ale nie rzekłem mu: Skryj ją u siebie,
a potem się w nią przebierz i na winnym
u pani Marty zawieś ją szpalerze!

BRYGIDA

Za pozwoleniem, proszę łaski panów,
Ruprecht to jednak, zdaje mi się, nie był.
Bo kiedym wczoraj szła na folwark wieczór
do swojej stryjki, co to w ciężkim, wiecie,
zległa połogu, słyszę nagle w sadzie,
jak tam dziewczyna szeptem kogoś łąje,
jakby jej strach i wściekłość głos dławiły:
„Tfy — mówi — tfy! A wstydzicie się, nikczemny!
Co tu robicie? Precz! Zawołam matkę!”
Tak właśnie, jakby Hiszpanie wtargnęli!
Za czym ja: „Ewo! — przez płot wołam — Ewo!
Co ci tam?” — pytam, a tu wszystko ścicha.
„Co się tam dzieje!” — pytam. „A cóż?” — mówi.
„Czyli to Ruprecht?” — „Tak — mówi — tak, Ruprecht”.
I „Idźcie — mówi — idźcie już!” Odchodzę
i myślę sobie: Nawarzysz se piwa!
Czują się oni tak, jak inni czubią.

MARTA
Cóż dalej?

RUPRECHT
Mówcie!

WALTER
Milczcie! Niechaj skończy!

BRYGIDA
Potem zaś, koło północy już było,
kiedy z folwarku od stryjki wracałam,
gdy wtem z alei obok sadu Marty
jakiś drab łysy smyrgnie wam tuż przy mnie
z jednym kopytem, za nim zaś smród leci
jak dym ze smoły i siarki, i sierści.
„Wszelki duch!” — krzyknę przerażona, po czym
obrócę się... i jeszcze wam, na duszę,
łysinę dojrzę, panowie, jak znika
i przez aleję, niby próchno, świeci.

RUPRECHT
Co? Milion diabłów!

MARTA
Macie bzika, Brydziu?

RUPRECHT
Czartże to, ciotko, był?

JASNOTKA
Cicho!

BRYGIDA
Na duszę!
Wiem, com widziała i zwąchała nosem.

WALTER
zniecierpliwiony
Czy to był czart, nie badam, moja pani,
lecz czarta w sądzie podawać nie można.
Możecie zeznać o kim innym — proszę,
takim nas jednak sprawcą tu nie raczcie.

JASNOTKA
Niech wasza miłość skończyć jej pozwoli.

WALTER
Głupstwo! Ciemnota!

BRYGIDA
Jak wola... Wszelako
pan pisarz świadkiem.

WALTER

Pan pisarz?

JASNOTKA

Poniekąd.

WALTER

Nie wiem, co myśleć...

JASNOTKA

Najpokorniej proszę,
racz, wasza miłość, wysłuchać do końca.
Bo że to diabeł był, nie twierdzą wcale,
lecz ta z kopytem sprawa i z łysiną
tak się ma, panie, w samej rzeczy. — Dalej!

BRYGIDA

Kiedy więc dziś posłyszę ze zdziwieniem,
Co się tam wczoraj zdarzyło u Marty,
zaraz, by dzbanka wysłedzić rozgrotucę,
co mnie tam nocą spotkał przy szpalerze,
na ono wracam miejsce, kędy pomknął,
i ślad, panowie, znajduję na śniegu.
Ślad wam znajduję, i jaki ślad, proszę!
Oto po prawej równy, gładki, ostry,
zarys zwyczajnej widzę stopy ludzkiej,
zasię po lewej grube i niekształtne,
i niczym bryła, mówię wam, ogromne
znajduję w śniegu kopycisko końskie.

WALTER

gniewnie

Brednie szalone!

WIT

Przywidzenie, Brydziu!

BRYGIDA

A to wam mówię, na zbawienie duszy!
Tam, u szpaleru, kędy smyrznął właśnie,
krąg widzę duży, w śniegu wybabrany,
tak jakby świnia w nim się wytarzała,
a dalej stamtąd dwie stopy przy sobie,
końską i ludzką, znów końską i ludzką,
biegnące sadem gdzieś na koniec świata.

ADAM

Tam do kaduka! Śmiałżeby ten hultaj

Do RUPRECHTA:

w diabelskiej larwie³⁵?

RUPRECHT

Co? Ja?

³⁵*larwa* (tu daw., z łac.) — maska; przebranie. [przypis edytorski]

JASNOTKA

Cicho! Cicho!

BRYGIDA

Nie triumfuje tak, borsuka tropiąc,
myśliwy, kiedy na trop jego wpadnie,
jak ja znalazłszy one ślady. Za czym
do wielmożności tu pana pisarza,
co właśnie ku mnie szedł wysłany przez was:
„Dajcie — powiadam — spokój waszej sesji!
Rozgromcy dzbanka i tak nic znajdziecie,
bo już on sobie w piekle teraz siedzi.
Oto tu ślady, którymi pomykał”.

WALTER

do pisarza:

Zatem na własne widzieliście oczy?

JASNOTKA

Tak, wasza miłość, tak jest w rzeczy samej.

WALTER

Więc stopę końską?...

JASNOTKA

Stopę ludzką, panie,
lecz *praeter propter*³⁶ jak kopyto końskie.

ADAM.

Na honor, moi panowie, na honor!
Rzecz ta niezwykle zda mi się poważną.
Wiele już dzieł bezbożnych napisano,
w których się Bogu odmawia istnienia,
lecz żeby diabeł nie miał istnieć, tego
żaden dotychczas, ile wiem, ateusz
nie udowodnił jeszcze nieodparcie.
Niniejszy tedy *casus*³⁷ szczególniejszej
wydaje mi się godnym być rozważni.
Nim więc konkluzję poweźmiem w tej sprawie,
wnoszę, abyśmy u synodu w Hadze
zasięgli zdania, czyli sąd ma prawo
przyjąć, że dzban ten sam Belzebub rozbił.

WALTER

Wniosek, jakiegom po was oczekiwał.

Do pisarza:

A cóż pan pisarz o tej sprawie myśli?

JASNOTKA

Myślę, że synod tu waszej miłości,
by wydać wyrok, niepotrzebny zgoła.
Za pozwoleniem! Wy tam, pani Brydziu,

³⁶*praeter propter* (łac.) — coś w rodzaju. [przypis edytorski]

³⁷*casus* (łac.) — przypadek. [przypis edytorski]

kończcie opowieść swą, a sprawa, mniemam,
ze związku faktów sama się wyłuska.

BRYGIDA

Za czym ja: „Panie pisarzu — powiadam —
pójdźmy za tropem tym, aby dojrzeć — mówię —
dokąd też czart mógł czmychnąć”. — „Dobrze — mówi —
niezły — powiada — pomyśl, pani Brydziu,
niezbyt też — mówi — okolimy, jeśli
w dom się obrócim sędziego Adama”.

WALTER

I cóż, i cóż się teraz pokazało?

BRYGIDA

Zrazu za sadem, w alei lipowej
znajdujem miejsce, gdzie czart dymiąc siarką
na mnie się natknął; koło, wiecie, takie,
jak gdy pies trwożnie na bok ustępuje,
kiedy prychając kot usiedzie przed nim.

WALTER

Cóż dalej?

BRYGIDA

Dalej, niedaleko stamtąd
została po nim pamiątka pod drzewem
taka, że aż się wzdrygnęłam.

WALTER

Pamiątka?
i jakaż znów pamiątka?

ADAM

do siebie:
Aj, mój brzuch przeklęty!

JASNOTKA

Tu przejdźmy mimo, pani Brydziu, proszę.

WALTER

I dokądże was ślad ten zaprowadził?

BRYGIDA

Dokąd nas ślad ten?... Ano tu, na duszę!
Jak to pan pisarz przewidzieli właśnie.

WALTER

Do nas?

BRYGIDA

Z alei lipowej
na łan sędziego, wzdłuż karpiego stawu,

potem ścieżyną na przelaj przez cmentarz
prosto do pana sędziego Adama.

WALTER
Tutaj?

ADAM
Tu, do mnie?

BRYGIDA
Właśnie.

RUPRECHT
Czyżby diabeł zamieszkał w sądzie?

BRYGIDA
Czy zamieszkał, nie wiem,
ale tu zaszedł, klnę się na uczciwość!
Ślady za domem wiodą aż do progu.

ADAM
Miałoby licho przejść przez dom na wylot?

BRYGIDA
Może i przeszło, bo także przed domem...

WALTER
Więc i przed domem ślady są?

JASNOTKA
Nie, śladów nie ma,
przed domem śladów, wasza miłość, nie ma.

BRYGIDA
Tylko że droga srodze jest skopana.

ADAM
Skopana... Przeszedł... Ha, niech szelmą będę,
jeżeli lotr nie zakpił sobie z prawa.
O, na uczciwość! Tak, teraz rozumiem,
skąd ten przebrzydły smród w registraturze.
Gdyby się teraz, o czym już nie wątpię,
rachunki moje znalazły w nieładzie,
to za nic, za nic, na honor, nie ręcę.

WALTER
I ja nie.
Do siebie:

Hm, nie pomnę, czy to lewa,
czy prawa była. Jedna z nóg na pewno. —
Panie sędzio, proszę, jeżeli łaska,
o tabakierkę.

ADAM

Tabakierkę?

WALTER

Właśnie.

Tę, co tam leży.

ADAM

Pan pisarz ją poda.

WALTER

Nadto zachodu. Wszakże to krok tylko.

JASNOTKA *podaje.*

ADAM

Już załatwione, wasza miłość.

Do pisarza:

Dajcie.

WALTER

Chciałem wam tylko szepnąć coś do ucha.

ADAM

Może przy innej okazji!

WALTER

Jak wola.

JASNOTKA *znowu usiadł.*

A jesteście tu we wsi, panowie, ktoś taki,
kto by miał nogi nieco skoślawione?

JASNOTKA

O, bez wątpienia, wasza miłość.

WALTER

do JASNOTKI:

Proszę.

I któż to taki?

JASNOTKA

Niechaj wasza miłość
pana sędziego o to spytać raczy.

WALTER

Pana sędziego?

ADAM

Mnie? Czemu? Nic nie wiem.

Dziesięć lat siedzę na urzędzie w Hajsum,
lecz nikt tu krzywo, ile wiem, nie chodzi.

WALTER

do JASNOTKI:

Kogo to więc pan pisarz ma na myśli?

MARTA

Niechże kum nogi wyciągnie spod stołu!
Cóż je pod stół chowacie tak skwapliwie?
Myślałby kto, że wyście szli tym śladem.

WALTER

Pan sędzia Adam!

ADAM

Co? Ja? Czylim diabeł?
A to czy końska noga?

Pokazuje lewą nogę.

WALTER

Nie, na honor!
Szeptem do sędziego:
Natychmiast, proszę, sesję tę zakończcie!

ADAM

Noga, hm, końska! Gdyby czart miał taką,
na bale mógłby chodzić i tańcować!

MARTA

Ja też nie mówię. E, gdzieżby pan sędzia...

ADAM

Ja? Proszę! Co za pomysł?

WALTER

Kończcie już, powtarzam!

BRYGIDA

Jeden jest tylko, wasza dostojności,
skrupuł w tym wszystkim — ten świąteczny stroik.

WALTER

I cóż za stroik znów?

BRYGIDA

Peruka, panie.
Kto kiedy widział czarta w takim stroju?
Wieża to bardziej spiętrzona i lojem
ociekająca niż ta, co na głowie
katedralnego piętrzy się dziekana,
gdy na ambonę wynijdzie³⁸ w Utrechcie.

ADAM

My tu na ziemi snadź niewiele wiemy,
jaka tam w piekle, pani Brydziu, moda.

³⁸*wynijdzie* (daw.) — wyjdzie. [przypis edytorski]

Mówią, że diabeł własne nosi włosy,
lecz tu na ziemi, mam tę mocną wiarę,
hultaj perukę wdziewa, by tym łatwiej
między dostojne wśliznąć się osoby.

WALTER

A wy, nędzniku! Godni, żeby was tu
na oczach ludu wygnać z trybunału!
Powaga sądu chroni was jedynie.
Zakończcie sesję!

ADAM

Żyć chcę nadzieję...

WALTER

Żadnej nadziei! Tylko się wycofać!

ADAM

Więc to ja, sędzia, miałbym, zdaniem panów,
zgubić perukę pośród winogrodu?

WALTER

A niech Bóg broni! Wszak wasza spłonęła,
jako Sodoma i Gomora, wczoraj.

JASNOTKA

Nie, wasza miłość, to raczej kocica
wczoraj wieczorem w niej się okociła!

ADAM

Chociaż mię pozór, panowie, potępia,
nie bądźcie, proszę, zbyt rychli w swym sądzie
Wszakże o cześć mą idzie lub dyshonor!
Póki dziewczyna milczy, nie wiem zgoła,
jakim mnie prawem możecie obwiniać.
Tu na sędziowskim siedzę stolcu w Hajssum
i na stół kładę tę perukę oto.
Kto by śmiał twierdzić, że należy do mnie,
przed główny sąd go pozywam w Utrechcie!

JASNOTKA

Hm, wszak peruka jest na waszą miarę,
jakby na waszym urosła ciemieniu!

Wkłada mu ją na głowę.

ADAM

Oszczerstwo!

JASNOTKA

Ejże?

ADAM

Na barki nawet jako płaszcz za luźna,
a co dopiero na mą głowę! Proszę!

Przegląda się w lustrze.

RUPRECHT
To ci dopiero łotr, do kroć piorunów!

WALTER
Zamilcz!

MARTA
To mi sędzia zatracony!

WALTER
Raz jeszcze pytam: chcecie skończyć sami
czy ja mam skończyć?

ADAM
Cóż mam zatem czynić?

RUPRECHT
do EWY:
Czy to on, Ewuś?

WALTER
Jak śmie ten tam łobuz!

WIT
Cichaj tam!

ADAM
Poczekaj, jeszcze ci
dojadę, bestio ty jedna!

RUPRECHT
Końskie kopyto!

WIT
Stul pysk!

WALTER
Hej, woźny!

RUPRECHT
Czekaj, dam ja tobie!
Już mi ty piaskiem nie zasypiesz oczu!

WALTER
Czy wam, mój sędzio, brak dowcipu³⁹ nagle,
by wydać wyrok?

ADAM
Wyrok? Najchętniej.
Wyrok bez zwłoki gotów jestem wydać.

³⁹*dowcip* (tu daw.) — inteligencja, spryt. [przypis edytorski]

WALTER
Wydajcież zatem.

ADAM
Rzecz więc wyświetlona.
Wiadomym przeto wszystkim wobec czynię,
że winowajcą jest ten łotr tam, Ruprecht.

WALTER
Początek, niezły. Cóż dalej?

ADAM
Ja, sędzia,
na kunę⁴⁰ za to gardło mu zasądzam,
a że się nadto wobec sędzi swego
śmiał w nieprzystojny zachowywać sposób,
przeto go wtrącam w loch zakratowany
na okres, który później się oznaczy.

EWA
Ruprechta?

RUPRECHT
W loch?

EWA
Na kunę?

WALTER
Cicho, dzieci!
Cicho, nie trapcie się! — Czyście gotowi?

ADAM
A co do dzbana, to mi wszystko jedno,
niech zań zapłaci albo nie!

WALTER
Wybornie!
Tak więc nareszcie sesja zakończona,
a Ruprecht się do Utrechtu odwoła.

EWA
Ruprecht się ma do Utrechtu odwołać?

RUPRECHT
Ja?

WALTER
Tak, do kata! A do tego czasu...

⁴⁰kuna — przegierz; żelazne obręcze, w które zakuwano szyję i ręce skazanego. [przypis edytorski]

RUPRECHT
Mam siedzieć w lochu?

EWA
Gardło ma dać w kunę?
Czyście wy, panie, także sędzia? Teraz
wszystko mi jedno, teraz powiem wszystko!

WALTER
Zamilcz!

EWA
On sam... To on, co siedzi tam, bezwstydney,

WALTER
Milcz, słyszysz, do pioruna! Jemu
ni włos nie spadnie z głowy!

EWA
Tak. Ruprechcie
To sędzia rozbił dzban!

RUPRECHT
On!? A, ty!...

MARTA
Sędzia?

BRYGIDA
Ten tam?

EWA
Tak, tak, Ruprechcie! To on, sędzia,
u twojej Ewki wczoraj był w komorze
i na mą cześć nastawał! Taki sędzia!
Chwyć go teraz i wał, co się wlezie!

WALTER
powstaje.
Stać! Kto mi burdy!...

EWA
Nam już wszystko jedno!
Kuna i tak cię, Ruprechcie, nie minie.
Chwyć go za kark i na łeb z trybunału!

ADAM
Za pozwoleniem, panowie!

Ucieka.

RUPRECHT
Trzymaj go.

EWA

Łap! Chwytaj! Prędzaj!

ADAM
Co? Gdzie?

RUPRECHT

Kuternoga! Do kroćset!

EWA
Masz go?

RUPRECHT

Niech go piorun trzaśnie!
Płaszcz tylko został mi w rękach.

WALTER
Precz! Woźny!

RUPRECHT

wali w płaszcz.
A masz tu, drabie, raz i drugi,
skoroś mi z karkiem umknął, nędzny tchórz!

WALTER
Cicho, łobuzie ty nieokrzesany!
Jeszcze się dziś na tobie wyrok spełni,
jeśli mi zaraz się nie uspokoisz!

WIT
Cichaj, przekłety chłystku ty!

SCENA XII⁴¹

Ci sami bez ADAMA. Wszyscy przechodzą na przód sceny.

RUPRECHT

Ewuniu!
Jakże sromotnie dziś cię obraziłem!
A jakże, Ewuś, do pioruna, wczoraj!
Serce ty moje, dziewczę moje złote,
czy mi ty jeszcze w życiu swym przebaczysz?

EWA
rzuca się do stóp WALTERA.
Ratujcie, panie, bez was my straceni!

WALTER
Straceni? Czemu?

⁴¹SCENA XII — scena ta powstała w dwóch wersjach. Jako pierwsza podana jest wersja krótsza, uznawana za późniejszą, sporządzoną pod wpływem krytyki po prapremierze *Rozbitego dzbanu*. [przypis edytorski]

RUPRECHT

Co to, Ewuś, znaczy!?

EWA

Wybawcie wy mi Ruprechta od branki!
Wiem ci ja dobrze, że ten zaciąg, panie —
sam mi to sędzia w sekrecie powiedział —
do Wschodnich Indii idzie, skąd, wiadomo,
jeden na trzech powraca tylko żywy.

WALTER

Do Wschodnich Indii? Czyś przy zmysłach, panno?

EWA

Nie przeczcie, panie! Tak, tak, do Bantamu⁴².
Oto tu list do urzędów z tajemną
o pospolitym ruszeniu instrukcją,
co ją niedawno wydał rząd w tej sprawie.
Widzicie tedy, że wiem wszystko, panie.

WALTER

bierze list i czyta.

O, niesłychanie podstępne oszustwo!
Przecież to list fałszywy jest, na honor!
Proszę was, panie pisarzu, powiedzcie,
jestże to owo zarządzenie, które
niedawno wam tu z Utrechtu przysłano?

JASNOTKA

To, wasza miłość? Patrzej, co za lis szczwany!
Świstek to lichy, co go sam zmajstrował!
Wszystkie zaciągi werbowane w kraju
rząd do wewnętrznej przeznaczą obrony;
do Wschodnich Indii nikt ich ślać nie myśli.

EWA

Prawda to, panie?

WALTER

Na honor!

EWA

O Boże!

WALTER

Na dowód zaś zaręczam ci mym słowem,
że gdyby było tak, jak mówisz, panno,
to ja ci z wojska Ruprechta wykupię.

EWA

powstaje.

⁴²Bantamu, dziś Banten — miasto portowe i prowincja w Indonezji, obiekt częstych walk między państwami kolonialnymi. [przypis edytorski]

O, jakże nędznie mnie ten łotr okłamał!
Bo tym mi właśnie strapieniem okrutnym
zadręczał serce. Wczoraj w nocy przyszedł
atest mi niby wręczyć dla Ruprechta,
dowodził mi, że atest taki właśnie,
w którym się stwierdza chorobę udaną,
od wszelkiej służby Ruprechta uwolni.
Uczył, zapewniał i do mej komory
wkradł się, by atest, mówił, wygotować,
potem zaś z takim żądaniem bezwstydnym
zwrócił się do mnie, że usta dziewczęce
nigdy by tego powtórzyć nie śmiały.

BRYGIDA

A to mi, patrzcie, hultaj, oczajdusza!

RUPRECHT

Nie myśl już o nim, drogie moje dziecię!
Nie myśl o koniu tym z kopytem! Widzisz,
gdyby koń właśnie rozbił dzban w twej izbie,
tyle bym był zazdrosny co i teraz.

Całują się.

WIT

I ja tak mówię, więc się uściskajcie
i życie odtąd w zgodzie i miłości!
Na Świątki zasię, da Bóg, ślub, gdy chcecie.

JASNOTKA

u okna

Ha! Patrzcie, patrzcie, jak tam sędzia Adam
przez oziminę kopytem zadziera,
jakby przed kołem gnał i szubienicą,
i niby miotłą śnieg za sobą zmiata.

WALTER

Jestże to sędzia?

JASNOTKA

Sędzia, wasza miłość.

KILKU

Na szosę wybiegl. Patrzcie! Patrzcie! Patrzcie,
jak mu peruka smaga kark jak biczem.

WALTER

Panie pisarzu! Gońcie za nim, żywo!
I tu go, proszę, sprowadźcie z powrotem!
Nie chcę, by zło ucieczką swą pogorszył.
W urzędowaniu wprawdzie go zawieszam
i wam do dalszych zlecam rozporządzeń
urząd tutejszy sprawować, wszelako
jeśli, jak tuszę, kasy są w porządku,

nie chcę go wcale do dezercji zmuszać.
Idźcie więc, proszę, i tu go przywieźcie!

JASNOTKA *wychodzi.*

SCENA OSTATNIA

Ci sami bez JASNOTKI.

MARTA

A ja, dostojność wasza, gdzież to, proszę,
siedziby rządu szukać mam w Utrechcie?

WALTER

I w jakim to celu?

MARTA

urazona

W jakim? Hm, nie wiem... Ale ten dzbanuszek
zaśhy swojego nie miał znaleźć prawa?

WALTER

Aj, prawda, dzbanek! Tak, na Wielkim Rynku,
sesje zaś w każdy wtorek są i piątek.

MARTA

Dobrze! Za tydzień stanę tam niechybnie!

Wszyscy wychodzą.

WARIANT⁴³ SCENA XII

Ci sami — bez ADAMA. Wszyscy przesuwiają się ku przodowi sceny.

RUPRECHT

Aj, Ewuś!

Jakże sromotnie dziś cię obraziłem,
a jakże, aj, do kroć piorunów, wczoraj!
Czy mi ty w życiu swym przebaczysz kiedy?
Serce ty moje, dziewczę moje złote!

EWA

Idź sobie precz!

RUPRECHT

Przeklęty nicpoń ze mnie!

Własną bym pięścią teraz się wygrzmocił!
Wiesz co, Ewuniu? Słuchaj, me kochanie:
zaciśnij w kułak piąstkę swą, do kata,
i luń mnie w gębę, jak się patrzy! Dobrze?
Inak spokoju nigdy już nie zaznam.

EWA

Nie chcę cię znać.

⁴³WARIANT — druga, dłuższa wersja przedostatniej sceny, uznawana za starszą, pierwotną. [przypis edytorski]

RUPRECHT

A to ci gamoń ze mnie!
Myślałem sobie, że to Lebrecht, za czym
tu, do sędziego, idę, kiep, by przed nim
na krzywdę swą uzalić się rzetelnie,
a to on sam był, sędzia zatracony!
Jeszcze na kunę gardło mi zasądza!

WALTER

Ha, gdyby panna zaraz wczoraj matce
wyznała była prawdę, jak należy,
zaoszczędziłaby sądowi hańby,
a sobie mniemań o swej czci — dwuznacznych.

RUPRECHT

Toć jej wstyd było. Wybaczenie jej, panie!
Sędzią jej był, więc szczerzyć go musiała.
Wszelako teraz wszystko dobrze będzie.

EWA

Wstyd? Co? I czemuż?

RUPRECHT

Nie? To co innego.
Ale czy tak, czy owak było, to już
zatrzymaj, Ewuś, jako chcesz, przy sobie.
Co nam też po tym? Kiedyś mi to, myślę,
sama opowiesz pod bzem, na ławeczce,
kiedy na nieszpór dzwonić będą dzwony.
A teraz chodź już i daj się przebłagać.

WALTER

Hm, co nam po tym? Ja inaczej sędzę:
jeżeli sobie panna Ewa życzy,
żebyśmy w jej niewinność uwierzyli,
to nam tu sprawę o rozbiciu dzbanka
ze szczegółami i w związku opowie.
Jedno jej słówko, tak na wiatr rzucone,
jeszcze w mych oczach sędziego nie wini.

RUPRECHT

Mów, zatem, Ewuś, mów! Wszakżeś niewinna.
Czegóż więc chciało końskie to kopyto?
Toć gdyby dzbanek właśnie koń był rozbił,
tyle bym był zazdrosny co i teraz.

EWA

I cóż stąd, że się niewinną opowiem,
gdyśmy oboje zgubieni na zawsze?

RUPRECHT

Zgubieni, mówisz?

WALTER

Czemuż to zgubieni?

RUPRECHT

Dałbym swą szyję, że o pobór idzie.

EWA

pada WALTEROWI do stóp.

Skoro nam wy nie pomożecie, panie,
tośmy straceni.

WALTER

Skoro wam?...

RUPRECHT

O Jezu!

WALTER

Powstań, me dziecię!

EWA

Nie, nie pierwszej, panie,
póki nam jawnie nie udowodnicie,
że macie serce naprawdę tak dobre,
jak wam to z lic i z oczu patrzy.

WALTER

Chętnie ci, dziecię me, dowiodę tego, chętnie,
ale choć w duszy wierzę ci, ty wprzód
dowieść mi musisz, że twoje niewinne.

EWA

Dowiodę wam, dowiodę, panie.

WALTER

Mów więc!

EWA

Wszak wiecie, panie, że rząd wydał prawo,
by na stu ludzi w każdej wsi na wiosnę
wezwać pod broń dziesięciu co najtęższych.
Wiadomo ano, że Hiszpan nijako
z Niderlandczykiem pogodzić się nie chce
i bicz tyraństwa, w strzępy już porwany,
znowu by na nas chciał ukręcić! Za czym
po wszystkich drogach ciągną wojska mnogie,
aby odeprzeć od wybrzeży naszych
okręty, które wróg nam śle na zgubę,
a pod ten czas ruszenie pospolite
obsadza bramy w opuszczonych miastach.

WALTER

Tak jest w istocie.

EWA

Tak mówią.

WALTER

Cóż dalej?

EWA

Raz tedy siedzim u kominka społem,
matula, ojciec, Ruprecht i ja, radząc,
czyli w te Świątki, czy też w Świątki za rok
będzie wesele nasze, a tu nagle
komisja, co to rekruta wybiera,
wejdzie do izby, Ruprechta zapisze
i tym wyrokiem przeokrutnym spór nasz,
kiedy się już ku Świątkom tym przechyla,
rozstrzygnie wraz — Bóg wie, na które Świątki.

WALTER

Ha, moje dziecię...

EWA

Wiem.

WALTER

Los wszystkich.

EWA

Prawda.

WALTER

I Ruprecht też się ociągać nie może.

RUPRECHT

Ani mi w myśli.

EWA

Tak, ani mu w myśli
i mnie też, panie, niech Bóg broni przed tym,
żebym go w takim myślenia sposobie
miała powściągać! Bogu za to dzięki,
że wszyscy my, Niderlandczycy wolni,
jakowąś świętość mamy w piersiach, która
warta jest tego, żeby walczyć o nią!
Niech więc jej każdy własną broni piersią!
Gdyby się nawet miał wręcz spotkać z wrogiem,
jeszcze bym rzekła doń: Idź! I Pan Bóg z tobą!
A cóż bym zasię miała go wstrzymywać
teraz, gdy pono wałów ma w Utrechcie
przed chłopięcymi bronić li psotami?
Lecz nie wiem czemu, kiedy w sadzie naszym —
nie bądźcie wy mi krzywi za to, panie! —
widzę, jak wszystko już pod Świątki kwitnie

i wiosna w krąg różowe puszcza pąki,
nijak od łez powstrzymać się nie mogę.

WALTER

Brońże mnie, Boże, bym ci krzyw był za to!
Mów dalej, dziecię.

EWA

Wczoraj w jakiejś sprawie
matka na urząd ślą mnie do sędziego.
Przychodzę tedy, a sędzia: „Ewuniu,
czemuś — mówi — taka smutna? Główka
zswia ci — mówi — ni to konwalijka.
Wiesz dobrze — mówi — że ci z tym do twarzy.
Ruprecht, o zakład, że to Ruprecht” — mówi.
„Pewnie — powiadam — gdy się kogo kocha,
to człek niejedno wycierpieć tu musi”.
A on mi na to: „Biedne — mówi — dziecko!
I cóż byś — mówi — cóż byś dała za to,
Gdybym Ruprechta z wojska ci uwolnił?”
„Aj! — mówię — nie wiem, co bym za to dała!
Lecz jak to zrobić?” — „Głuptasku! — powiada —
pan fizyk⁴⁴ umie i ja umiem pisać,
wad zaś cielesnych dojrzeć nikt nie zdoła.
Skoro więc Ruprecht przed komisją z takim
stanie atestem, dadzą mu odprawę.
Rzecz — mówi — prosta, ot, jak chleb zjeść z masłem”.
„Tak?” — mówię. „Tak” — powiada. „Ano — mówię —
to dajcie temu, panie sędzio, pokój.
Bo że mi Pan Bóg — mówię — na pociechę
Ruprechta zdrowym stworzył i niekrzywym,
z tym się kryć nie chcę przed komisją wcale,
Widzi On dobrze wady naszych serc i
żaden Go atest fizyka nie zmyli”.

WALTER

Roztropnieś rzekła.

EWA

„Jak sobie chcesz — mówi.
— Niechże więc idzie w swoją drogę, ale...
Com ci powiedzieć chciał? Tych sto guldenów,
co je niedawno Ruprecht odziedziczył,
każ, nim odejdzie, zapisać na siebie”.
„Co? — mówię — sto guldenów? I dlaczego?
Co by też mogło tym guldenom grozić?
Czyż — mówię — dalej pójdzie jak do miasta?”
„Czy pójdzie dalej jak do miasta, pytasz?
Ha, wielki Boże! Bóg wie — mówi — dokąd
iść mu trza będzie! Pójdiesz raz za bębniem —
dobosz, wiadomo, idzie za chorążym,
chorąży znów za kapitanem stąpa,
kapitan zasię w krok za pułkownikiem,
pułkownik znów za generałem kroczy,

⁴⁴fizyk — tu: lekarz. [przypis edytorski]

generał wreszcie za rozkazem Stanów,
a Stany, aj, niechże mnie kaci porwą,
ciągną myślami daleko, daleko,
i każą w bębny bić, aż skóra pęka!”

WALTER
To niegodziwiec!

EWA
„Niech Bóg bron! — mówię. —
Wszak gdy Ruprechtaście zapisywali,
Dokładnieście mu miejsce wyznaczyli”.
„Tak — mówi — miejsce! Słoninka na myszy!
Gdy raz milicję⁴⁵ będą mieć w Utrechcie,
wtedy się łapka z trzaskiem przymknie z tyłu.
Tych sto guldenów każ zapisać sobie”.
„Lecz, panie sędzio — pytani — czy to pewne?
Czy ich naprawdę wysłać chcą na wojnę?”
„Czy ich naprawdę chcą na wojnę wysłać?
Chcesz mi na wszystko — mówi — przysiąc, Ewuś,
że tajemnicy nie zdradzisz nikomu?”
„Na Boga! — mówię — czemuż, panie sędzio,
czemu tak dziwnie na mnie spoglądacie?
Co to ma znaczyć? Mówcież prawdę całą!”

WALTER
No no, ciekawym, co to będzie dalej.

EWA
„Co będzie? Ano — powiada — jak wiecie,
że ono wojsko do Batawii jedzie,
żeby na królach tamtejszych z Bantamu,
Jawy, Jakatry i Bóg wie skąd zresztą,
zdobywać łupy dla kramarzy w Hadze”.

WALTER
Co, do Batawii?

RUPRECHT
Ja bym miał do Azji?...

WALTER
O tym nic zgoła nie jest mi wiadomo.

EWA
Wiem ci ja, panie, że wam mus tak mówić.

WALTER
Przysięgam ci na urząd swój.

EWA
Na urząd?
A toć sam urząd każe prawdę tać.

⁴⁵milicja — tu: straż obywatelska, pospolite ruszenie. [przypis edytorski]

WALTER
Posłuchaj zatem...

EWA
Wybaczcie mi, panie,
ale ja sama na te oczy przecie
widziała list ten, coście go z Utrechtu
do wszystkich w kraju urzędów wysłali.

WALTER
Jakiż list znowu?

EWA
Jaki? Ten z tajemną
o pospolitym ruszeniu instrukcją
i o tym, aby ściągać je z siół wszystkich.

WALTER
List, mówisz?

EWA
List.

WALTER
A w liście tym co?

EWA
Stało,
by pospolite ruszenie do marca
w najsekretniejszym utrzymywać błędnie,
że się do służby w kraju je przeznacza,
a w marcu żeby przewieźć je do Azji.

WALTER
W marcu, powiadasz? Samaś to czytała?

EWA
Ja nie czytałam. Nieczytelnam przecie.
Ale mi sędzia list odczytał.

WALTER
Sędzia?

EWA
Tak, panie, sędzia, słowo w słowo.

WALTER
Dobrze.
Cóż dalej, dziecię?

EWA
„Wielki Boże! — krzyknę
Kwiat ludu — mówię — młody do Batawii,

na ową wyspę tam straszliwą, kędy,
gdy okręt się z daleka już przybliży,
jedna część ludzi drugą grzebie w morzu!
Toć to nie pobór — mówię — jest rzetelny,
lecz podstęp jeno, oszukaństwo czyste!
Kraj się z najzdrowszej okrada młodzieży,
by ją za pieprz i muszką przefrymarczyć!
Podstęp za podstęp! Sprawcież mi więc — mówię
sprawcież, mój sędzio, atest dla Ruprechta,
a ja w podziękę dam wam wszystko za to,
co li godziwie ode mnie zechcecie”.

WALTER

O, to niedobrze. Tu chybiłaś, panno.

EWA

Za podstęp, panie, podstęp!

WALTER

Cóż on?

EWA

Ano:

„Na wdzięczność — mówi — pora jeszcze. Teraz
O atest tylko — mówi — idzie. Kiedyż
Ruprecht ma odejść?” — „W tych dniach” — mówię. „Dobrze,
wybornie — mówi — składa się, dziś bowiem
pan fizyk właśnie przyjść ma do urzędu,
zaraz więc z nim spróbuję sprawę ubić.
Pokąd to — pyta — furtkę masz otwartą?”
„Furtkę, mój sędzio? Czy tę — pytam — w sadzie?”
„W sadzie” — powiada. „Furtkę do dziesiątej.
Czemuż pytasz?” — „Czemu? — odpowiada —
boć może atest jeszcze dziś przyniosę”.
„Atest, mój sędzio? aj aj, co wam w głowie?
Sama — powiadam — jutro go odbiorę”.
„Dobrze — powiada — jak chcesz, przyjdź wczas rano,
bo o dziesiątej będę już na nogach”.

WALTER

I cóż, cóż dalej?

EWA

Więc ja do dom wracam

i z ciężką troską, com ją kryła w sobie,
próżno w komorze czekam przez dzień cały
i próżno w nocy do dziesiątej czekam.
Z Ruprechta — ani śladu. Gdy więc z wieży
Zegar dziesiątą wybił, schodzę na dół,
by zawrzeć furtkę, aż tu naraz, patrzę,
coś się w ciemnościach od lip ku mnie skrada.
„Tyżeś, Ruprechcie?” — pytam. „Ewuś” — słyszę.
„Kto to? Kto?” — pytam. „Pst, któż by, Ewuniu?”
„Wyście to, panie sędzio?” — „Ja, Adam”.

RUPRECHT
Do kroćset diabłów!

EWA
Z mroku się wychynął,
po czym żarciki stroił sobie, figle,
i w oba mnie policzki szczypał, wreszcie
pyta mnie, wiecie, czy już matka w łóżku?

RUPRECHT
To ci drab, patrzcie!

EWA
Więc ja: „Czego — mówię —
Czego tak późno tu, mój sędzio, chcecie?”
„Czego, głuptasku — mówi — chcę?” — „Tak — mówię —
i po coście tu o dziesiątej przyszli?”
„Po com tu — mówi — przyszedł o dziesiątej?”
„Puśćcie mi — mówię — rękę! Czego chcecie?”
„Czyś oszalała — powiada — dziewczyno?
Czy — mówi — dziś nie byłaś u mnie z rana
i czyś nie chciała, powiedz sama, żebym
atest ci dla Ruprechta przysposobił?”
„Czym dziś?... A jużci”. — „Więc ci go przynoszę”.
„A toć mówiłam, że sama poń⁴⁶ przyjdę”.
„Sama? No, proszę. Zmysły postradała.
Jutro o piątej jadę — mówi — rano
i sam jej dziś, nie wiedząc, kiedy wrócę,
atest przynoszę, a ona — doprawdy
niewiele braknie, a precz mnie wyrzuci,
jutro chce, mówi, przyjść po atest do mnie!”
„Skoro o piątej wyjeżdżacie — mówię —
to co innego, panie sędzio, ale
dziś rano jeszcze nic wam o tym widać
nie było, panie sędzio, wiadomym”.
„Nie — mówi — widzę, że ci Bóg wziął rozum.
Wszak rozkaz dziś dopiero o dwunastej
przyszedł na urząd”. „Ano tak — powiadam —
to co innego, o tym nie wiedziałam”.
„No, to — powiada — słyszysz teraz”. „Słyszę
i z serca — mówię — za trud wam dziękuję,
mój panie sędzio. Wybaczcie! Gdzie atest?”

WALTER
Czy wam co o tym rozkazie wiadomo,
panie pisarzu?

JASNOTKA
O tym? Ani słowa.
Raczej, że rozkaz przeciwny otrzymał,
by się na krok z urzędu nie wydał.
Wszak go dziś tutaj wasza miłość rano
zastał w urzędzie.

⁴⁶poń (daw.) — po niego. [przypis edytorski]

WALTER

Zatem?

EWA

Jeśli kłamał,
czyliż ja, panie, mogłam o tym wiedzieć?

WALTER

Słusznie. Nie mogłaś zbadać prawdy. Dalej!
Gdzie leży atest? — pytasz.

EWA

Tak. „Tu — mówi — Ewuś”.

Po czym dobywa go, lecz: „Słuchaj, Ewuś,
jeszcze mi — mówi — powiedz wprzód, kochanie,
jak się po ojcu ten twój Ruprecht pisze?
Czyli nie Gawron? Ruprecht Gawron?” — „Ruprecht?”
„Tak, Ewuś, Ruprecht. Gawron czy też Dudek?
A może Dudek? Dudek, co? Lub Gawron?”
„Zięba — powiadam. — Zięba zwie się”. — „Zięba?
Do kroćset! — mówi. — Tak, tak, Ruprecht Zięba!
Patrzaj — powiada — Bóg mnie skarż, gdy kłamię.
A to się, wiesz, z nazwiskiem tym kaducznym
język mój dziś w chowanekę ze mną bawił”.
„Nie znieć — pytam — nazwiska Ruprechta?”
„Nie — mówi — nie, Ewuniu, jako żywo!”
„Więc go w atescie jeszcze nie ma?” — pytam.
„Nie wiem — i powiada — co ci się dziś stało.
Przecież ci mówię, żem się darmo trudził,
żeby go z swojej pamięci wydobyć,
kiedyśmy z panem fizykiem dziś rano
fabrykowali atest ten w urzędzie”.
„Tak? — mówię — zatem to nie atest żaden,
ale, za waszym pozwoleniem, świstek,
mnie zaś atestu trzeba porządnego!”
„Nie, na mą duszę — mówi — tyś szalona,
wszak atest — mówi — już gotowy prawie,
z pieczęcią już i datą, tylko w środku
miejsca zostało tyle, ile trzeba,
ażeby w nie nazwisko Zięby wpisać.
Zaraz to miejsce inkaustem wypełnię,
a atest będzie według reguł wszelkich
taki, jakiego potrzeba ci właśnie”.
„I gdzież to — pytam — chcecie tak po nocy,
czy pod tą gruszą miejsce to wypełnić?”
„Aj aj — powiada — cielątko ty boże!
Przecie — powiada — światło masz w komorze,
a ja w kieszeni inkaust mam i pióro;
tylko nazwisko w oną dziurę wpisać,
za pół pacierza atest będzie gotów.
Chodźmy!”

RUPRECHT

Do kroćset! To ci łotr przeklęty!

WALTER

Po czym do izby weszłaś z nim, nieprawdaż?

EWA

„I jakież to, mój sędzio — mówię — sposób?
Czyli myślicie, że gdy matka śpi już,
ja do komory wejdę z wami? Ale!
Nic z tego — mówię — mój sędzio, nie będzie,
przecieżcie o tym wiedzieć mogli z góry”.
„Ano — powiada — jak chcesz, jak chcesz — mówi. —
Na inny zatem raz odłożym sprawę.
Za pięć, za sześć lub osiem dni powrócę”.
„Chryste! — powiadam — za osiem dopiero,
a Ruprecht za trzy odejść ma do wojska!”

WALTER

W końcu więc?

EWA

W końcu...

WALTER

Weszłaś?

EWA

Weszłam, panie.
Zaprowadziłam go do swej komory.

MARTA

Ewo!

EWA

Matulu! Nie krzywcie się!

WALTER

Dalej.

EWA

Kiedyśmy zatem weszli do komory —
dziesięć zaś razy klełam, nimem weszła —
i gdym ostrożnie przymkła drzwi za sobą,
on złożył na stół inkaust, pióro, atest,
przysunął stółek, do pisania niby,
że myślę sobie — siedzie teraz, ale
on ku drzwiom idzie, rygiel w nich zasuw,
chrząknie raz, drugi, po czym surdut zdziewa
i z wolna z głowy perukę zdejmuje,
a że głowicy drewnianej nie było,
więc ją na dzban zawiesza, com go sobie,
by wyszorować, na gzyms postawiła.
Zdziwiona pytam, co to wszystko znaczy,
a on na stołku obok stołu siada,
za obie ręce chwyta mnie i, wiecie,
patrzy tak na mnie...

MARTA
Patrzy...

RUPRECHT
Patrzy...

EWA
Patrzy.
Ze dwa pacierze patrzył mi tak w oczy.

MARTA
I mówił co?

RUPRECHT
Czy mówił?

EWA
„A wy, nikczemniku! —
krzyknę na niego, gdy przemówi! wreszcie! —
co sobie — mówię — też myślicie o mnie?”
Po czym go pięścią pchnę, aż się potoczył,
i „Jezu Chryste! — krzyknę — Ruprecht idzie!”
Bom już słyszała, jak do drzwi tam walił.

RUPRECHT
W sam raz przyszedłem.

EWA
„Ha, do stu kaduków!
Zdradzonym!” — woła i chwyta za atest,
inkaust i pióro i ku oknu pędzi.
„Miej rozum! — mówi i okno otwiera —
jutro po atest — mówi — przyjdź na urząd;
lecz powiesz słówko, to go — mówi — wezmę
i w strzepy podrę, a z nim szczęście twoje!”

RUPRECHT
Czart taki!

EWA
I wraz na podnózek włazi,
na stół — się i na okno gramoli
i patrzy na dół, czy zeskoczyć zdoła,
po czym odwraca się, na gzyms pochyla,
gdzie zapomniana wisiała peruka,
i chwyta ją, i z dzbana ją porywa,
a wraz z nią strąca dzban, dzban leci,
on skacze w dół, a Ruprecht w izbę wpada.

RUPRECHT
Do kroćset — ha!

EWA
Chcę mówić, Bóg mi świadkiem,
lecz on jak koń przez izbę gna prychając
i pchnie...

RUPRECHT
Do diabła!

EWA
...pchnie mnie w pierś...

RUPRECHT
Ewuniu!

EWA
...że się bez zmysłów ku łóżku powalę.

WIT
Przeklęty raptus!

EWA
Potem ledwie wstaję,
w oczach mi światła zielone migają,
chwiję się, trzymam się łóżka, gdy naraz
on sam jak długi z okna bęc! upada.
Myślałam se, że żyw już nie powstanie,
więc: „Chryste! — wołam — Zbawicielu świata!”
I skoczę k niemu, i chylę się nad nim,
i tak w ramiona biorę go najczulej,
i: „Co ci? — pytam — co ci to, Ruprechcie?”
Wtem on...

RUPRECHT
Bogdaj mi!

EWA
Wściekł się...

RUPRECHT
Czym cię trafił?

EWA
Cofnęłam się przestraszona.

MARTA
Grubianin!

RUPRECHT
Bogdaj mi noga w kół zdrętwiała!

MARTA
Kopać!
Ją — kopać! Tfy!

EWA

A na to matka wchodzi,
dziwią się, stają i podnoszą lampę,
a widząc dzbanek rozbity na szczątki,
z gniewem do niego, jak do winowajcy.
On zasię stoi, wścieka się i milczy,
potem zaś chce się bronić, ale wtedy
wpadną nań razem Ralf i Jan sąsiedzi,
obaj pozorem winy omamieni,
i ciotka Zofia, i ciotka Ludwina,
Co się na hałas zbiegły do komory,
i wszyscy społem lżą go, nie słuchając.
On zaś się pieni i na wszystko klnie się,
że to nie on, lecz inny ktoś dzban rozbił,
co tu na chwilę przed nim czmychnął z izby.

RUPRECHT

Aj, żem, do kata, całkiem też nie zmilczał!
Ktoś inny! Ewuś! mojaś ty!

EWA

A wówczas
matka przede mną stają, blada, wiecie.
że niczym śmierć, zaś wargi jej się trzęsą,
staną przede mną i w boki się wsparły:
„Kto to był? — mówią. — Kto?” — pytają, ja zaś:
„Święty Józefie — wołam — i Maryjo!
Co sobie matka myślą też?” A wtedy:
„Po co pytacie? — krzyczą obie ciotki. —
Przecie to Ruprecht, któż by inny zasię?”
I wszyscy w krzyk: „A kłamca! A ladaco!”
Ja nic, panowie, nic, tylko wciąż milczę,
milczę i — kłamię; wiem, że kłamię, ale
milcząco jeno, na to wam przysięgam.

RUPRECHT

Tak, tak, ni słówka nie rzekła. Bóg świadkiem.

MARTA

Prawda, nie rzekła, lecz skinęła głową,
gdy ją spytałam, czy to Ruprecht.

RUPRECHT

Skinąć,
to i po prawdzie też skinęła może.

EWA

Ja — skinąć? Matko?

RUPRECHT

Nie skinęłaś? Dobrze!

EWA

Kiedyż skinęłam?

MARTA

Nie skinęłaś, mówisz,
gdy ciotka Zofia stanęła przed tobą
i zapytała: „Czy nie Ruprecht, Ewo?”

EWA

Czyżbym naprawdę? Patrzcie, sama nie wiem.

RUPRECHT

E, wielkie rzeczy! Co tam, odrobinę!
Kiedyś chusteczkę miała w garści, Ewuś,
i gdy w nią, wiesz, siąknęłaś sobie mocniej,
to się i mogło zdać, że troszkę kiwasz.

EWA

Troszkę? Być może, ale troszkę tylko.

MARTA

Dość znacznie jednak, żeby dojrzeć.

WALTER

Dalej.
Cóż dalej zatem?

EWA

Dzisiaj rano jeszcze
pierwszą to moją było myślą, panie,
żeby się z wszystkim Ruprechtowi zwierzyć,
bo gdy mu, myślę, powiem, czemum łgała,
to chyba, myślę, będzie łgał wraz ze mną
i powie: Ano, tak, ja dzban rozbiłem.
Tak zaś i atest jeszcze wydostanę.
Ale gdym sobie tak myślała rano,
do izby mojej matka, wiecie, wejdą
z tym oto dzbanem w ręce i w te pędy
do ojca Wita każą mi iść z sobą,
tam zaś Ruprechta przed sąd pozywają.
Darmo go proszę, żeby mnie wysłuchał.
Co się do niego zbliżę, klnie i fuka,
odwraca się i słuchać nie chce.

RUPRECHT

Przebacz!

WALTER

Dosyć. A teraz dowiedz się, me dziecię,
do jakich to postępów nieprzystojnych
bezecny podstęp chciał cię doprowadzić.

EWA

Naprawdę, panie?

WALTER

Słuchaj zatem: oto
do żadnej, mówię ci, Batawii zgoła
pospolitacy nasi nie pojedą,
lecz tutaj, tu w Holandii, pozostaną.

EWA

Tak, wiem, w Holandii. A sędzia to kłamał.
Kłamał już tyle, to i teraz kłamał.
Zaś i ten list pewnikiem też skłamany,
com go na własne uświadczyła oczy,
i sędzia tylko tak — z powietrza czytał.

WALTER

Zapewniam cię.

EWA

O miłościwy panie!
Jakże możecie wy tak ze mną? Boże!

WALTER

Powiedzcież, proszę więc, panie pisarzu;
jak brzmiał ów list z Utrechtu? Wszak go znacie.

JASNOTKA

Brzmiał tak, jak wszem wiadomo: że milicja,
jako krajowa, w kraju pozostanie.

EWA

Teraz już z nami, mój Ruprechcie, koniec.

RUPRECHT

Jakże, Ewuniu, czyś się przekonała?
Namyśl się!

EWA

Namyśl! Wnet już sam obaczysz.

RUPRECHT

Wszystko to, mówisz, stało tak naprawdę?

EWA

Przecie ci mówię, wszystko, wszyscyuteńko,
a i to także, żeby nas tak zwodzić.

WALTER

Ręczę ci słowem.

EWA

Panie miłościwy!

RUPRECHT

Nie pierwszy by to było raz co prawda.

EWA
Cichaj już, cichaj, Ruprechcie; to darmo.

WALTER
Nie po raz pierwszy, mówisz?

RUPRECHT
Bo to pono
siedem lat temu było już coś takie.

WALTER
Otóż powiadam ci, że po raz pierwszy
rząd by cię chyba chciał oszukać, chłopcze.
Ilekcroć bowiem wojska słał do Azji,
miał też odwagę rzec im, dokąd jadą.
Pójdziesz, powiadam...

EWA
Chodź już, chodź, Ruprechcie.

WALTER
Pójdziesz więc, mówię, do Utrechtu, tam zaś
dowiesz się snadnie, że zostajesz w kraju.

EWA
Tak, tak, w Utrechcie dowiesz się, a teraz
chodźmy już, chodźmy; ostatnie to chwile,
które nam rząd na płakanie zostawia,
już ich nam chyba zatruć nie zechcecie.

WALTER
Także to mało masz w swym sercu wiary?

EWA
I czemum, czemum nie zmilczała, Boże!

WALTER
Ja ci, dziewczyno, wierzyłem na słowo,
a teraz boję się, czy nie za rychło.

EWA
Przecie wam, panie, wierzę. — Chodź, Ruprechcie.

WALTER
Zostań, powiadam. Com przyrzekł, dotrzymam.
Dowiodłaś mi, że twoja twarz nie kłamie,
a teraz ja dowiodę ci, że moja
też nie obłudna, chociaż mi inaczej
przyjdzie dać dowód niżli tobie, panno.
Weź tę sakiewkę!

EWA
Sakiewkę?

WALTER

 Weź, mówię.
Dwadzieścia w niej guldenów złotych. Starczy,
żebyś Ruprechta wykupiła za nie.

EWA

Ruprechta?

WALTER

 Tak. Uwolnisz go, lecz słuchaj:
jeśli milicja do Azji pojedzie,
weźmiesz sakiewkę tę ode mnie w darze;
jeśli zaś w kraju, jak rzekłem, zostaje,
to mi za karę brzydkiej swej niewiary
zwrócisz ją, słyszysz, z godziwym procentem
cztery od sta — w terminie wyznaczonym.

EWA

Jeśli, mówicie?...

WALTER

 Sprawa jasna przecie.

EWA

Jeśli milicja do Azji pojedzie,
to ta sakiewka, powiadacie, panie,
zostanie naszą, od was darowaną,
a jeśli tu, jak rzekliście, zostanie,
to ja za karę, żem wam nie ufała,
mam te pieniądze zwrócić wam z procentem?
Patrzy na RUPRECHTA.
Nie, nie, Ruprechcie! Tfy, to fałsz wierutny!

WALTER

Cóż tu jest fałszem?

EWA

 Weźcie, panie, weźcie!

WALTER

I czemuż to mam wziąć ją?

EWA

 Weźcie, proszę.

WALTER

Sakiewkę?

EWA

 Boże!

WALTER

 Czemu mi ją zwracasz?
Przecie guldeny świeże są, z mennicy.

Patrz, tu oblicze hiszpańskiego króla.
Czy myślisz może, że cię król oszuka?

EWA
O nie, mój dobry wy i zacny panie!
Wybaczcie mi! To sędzia...

RUPRECHT
Drab!

EWA
Przeklęty!

WALTER
Wierzysz więc wreszcie, że mówiłem prawdę?

EWA
Wierzę wam, panie, prawdę jako dukat,
na którym boże jaśniej oblicze.
O, że też ja i takich nawet monet
poznać niezdolnam!

WALTER
A teraz daj buzi!
Teraz cię muszę ucałować. — Wolno?

RUPRECHT
Całujcie, panie, całujcie, a zdrowo!

WALTER
Ty zaś, mój chłopcze, do Utrechtu!

RUPRECHT
Ano!
Na miejskich wałach tam przez rok stać będę,
po roku zasię Ewa będzie moja.

UZUPEŁNIENIE

EWA
Ja co niedziela będę szła do miasta
z garnuszkiem masła i kukielką świeżą
i będę go na miejskich szukać wałach,
aż przyjdzie czas, gdy do dom go zabiorę.

WALTER
A ja go bratu polecę mojemu,
co jest w milicji krajowej rotmistrzem,
by go do swojej wziął kompanii. Zgoda?

EWA
Czyżbyście, panie?...

WALTER

Zrobię to natychmiast.

EWA

Jakże nas, panie, dziś uszczęśliwiacie!

WALTER

Za rok, gdy minie służba Ruprechtowa,
znowu tu do was na Świątki przyjadę,
na weselnego zgłaszając się gością,
boć Świątków myślę, nie chybicie, prawda?

EWA

Nie, panie, w maju szczęście nam zakwitnie.

WALTER

Czyście kontenta, pani Marto?

MARTA

Ano.

RUPRECHT

I już się na mnie nie gniewacie, matko?

MARTA

Zaśbym się miała też na ciebie gniewać,
głupi młokosie. Czyś to ty dzban rozbił?

WALTER

A wy tam, ojczyce Wicie?

WIT

Radem⁴⁷ z duszy.

WALTER

To dobrze, dobrze. Tylko wiedzieć chciałbym
gdzie sędzia też...

JASNOTKA

Niech wasza miłość spojrzy:
Od dłuższej chwili stoję tu u okna
i patrzę w świat, a tam, przez oziminę,
zbieg jakiś, widzę, w czarnym mknie ornacie,
jakby przed kołem gnał i szubienicą,
miejąc za sobą śniegiem, aż się kurzy.

WALTER

I gdzież to?

JASNOTKA

Tam. Niech wasza miłość bliżej
podejść tu raczy.

⁴⁷radem (daw.) — jestem zadowolony, cieszę się. [przypis edytorski]

Wszyscy podchodzą ku oknu.

WALTER

Czyżby to tam — sędzia?

JASNOTKA

Tak, wasza miłość, kto ma oko bystre,
dojrzy niechybnie.

RUPRECHT

Do kata!

JASNOTKA

On?

RUPRECHT

Dyć on!

Aj, popatrz, Ewuś!

EWA

Sędzia!

RUPRECHT

Ani chybi,
po tym kulawym poznaję go kłusie.

WIT

Tenże to sędzia, co tam gna w sośninę?

MARTA

Aj, na uczciwość, patrzcie, patrzcie, ludzie!

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kleist-rozbity-dzban>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Kleist, *Rozbity dzban*, tłum Józef Mirski, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [Andrew_979@Flickr](https://www.flickr.com/photos/andrew_979/), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0355-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).